



**NUMER**



**46**

**1944**



# **PORADNIK**

*dla pracowników*

# **ŚWIETLIC**

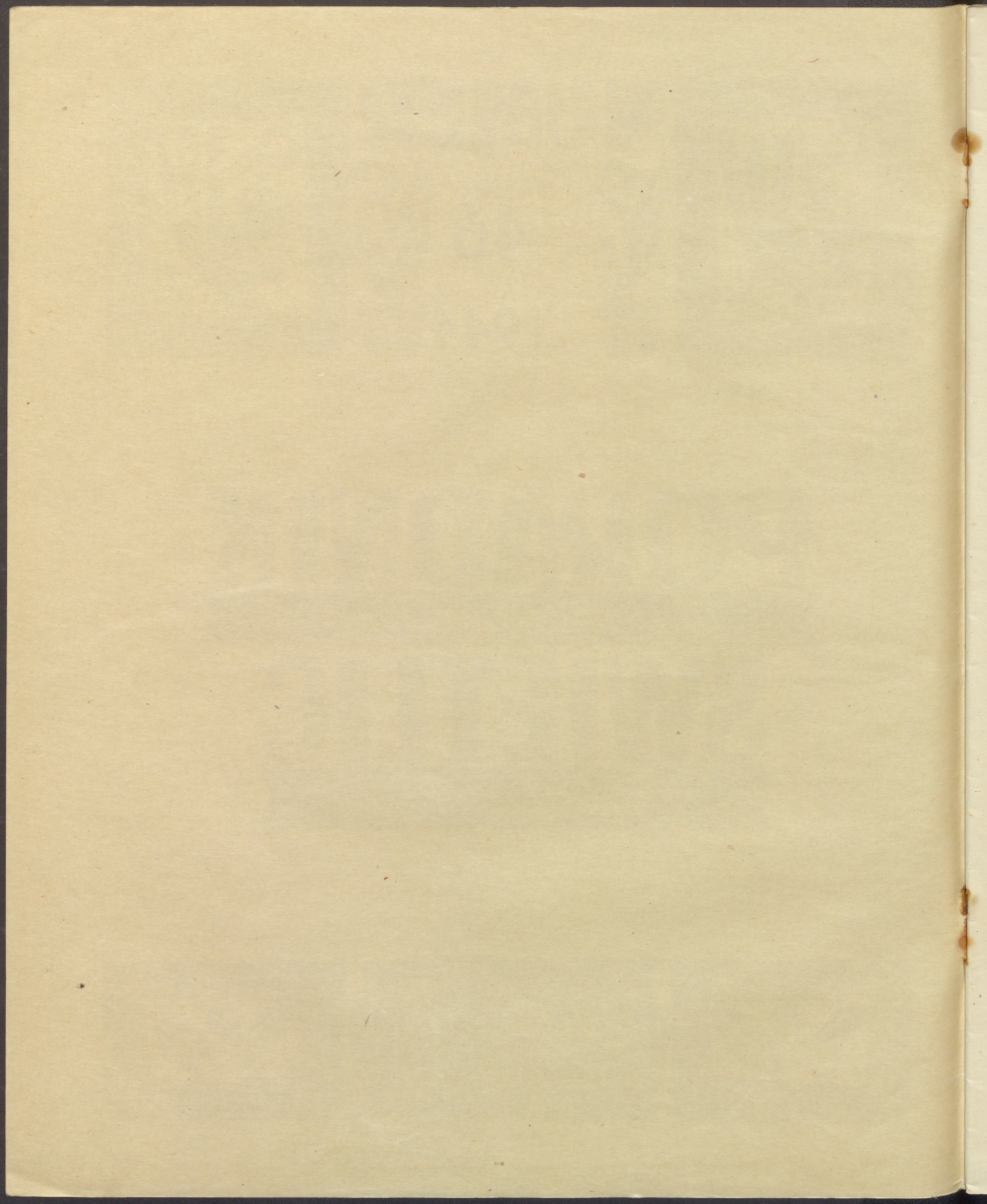
*żołnierskich*



*wydawnictwo  
polskiej Y.M.C.A.  
w W. Brytanji*









# PORADNIK

# ADWISER

*dla pracownikó  
świeclic żołnierskich  
for workers in Polish soldiers social centres*

Redakcja:  
A. Wójcicki  
I. Wieczorkowa

Nr. 46.

POLSKA YMCA w W. BRYTANII, 39-A, Maddox Str., London W.1.

Czerwiec 1944

Numer zdobik: W.A.



# A. P. W.

Numer ten poświęcamy Armii Polskiej na Wschodzie - historii jej powstania oraz osiągnięciom w dziedzinie kultury, oświaty i wychowania. Wiemy wszyscy jak wielkie były trudności towarzyszące tworzeniu się Polskiej Armii najpierw w Syrii, a potem w Rosji.

Do tej wkrzeszonej w sercach żołnierskich Polski, usymbolizowanej w tworzącej się w śniegach Rosji Armii Polskiej dniem i nocą śpieszą tysiączne rzesze żołnierzy uwolnionych z więzień, łagrów i posiadłości, jakże często boso i w łachmanach, o nich to pewnie śpiewa żołnierska piosenka:

Cóż za łachmany ty na sobie masz  
I taką dziwną, wynędzniałą twarz ?  
Twarz to głupstwo! Grunt, że żyję  
I pod łachmanami kryję  
Polskie serce, polską krew!

Gdzież twoje buty, coś na nogach miał ?  
Pewnieś je zgubił albo komuś dał ?  
W butach chodzić, to nie sztuka,  
Bosom szedł do Buzułuka,  
Byle tylko z wami być!

A potem z Buzułuka, w angielskich już butach, droga wiodła przez Taszkent, Persję, Irak do Palestyny, gdzie zjechali się właśnie "Ramzesi" Karpackiej, "Lordowie" z Korpusu Szkockiego oraz "Prawosławni" z podbiegunowych "obłasti".

Proces życia się mija dość szybko i po reorganizacji, wyekwipowaniu i przeszkoleniu wyrusza APW, egipackim szlakiem Sułkowskiego w kierunku pół bitew legionów Dąbrowskiego, aby tam walczyć chlubnie ramię w ramię z żołnierzem brytyjskim i amerykańskim. Do kart historii naszej przybywa nowa karta "Monte Cassino".

Nie o dniach wielkich żołnierza APW pisać będziemy. Pragniemy pisać o jego dorobku kulturalnym, a jest on niemały, o organizacji rozrywkowej, oświaty i opieki. Spędziwszy kilka tygodni w gronie ludzi, opiekę tę nad żołnierzem sprawujących, nie mogłem nie podziwiać ogromu poświęcenia tych ludzi, ich wysiłków i osiągnięć w dziedzinie organizacji kultury, oświaty i godziwej rozrywki dla żołnierza.

Jako entuzjasta tego rodzaju działalności pragnę odsłonić choćby rąbek kurtyny tej dziwnej sceny z której nie schodzi dużej klasy widowski żołnierskie reżyserowane ręką...malarza i matematyka./Drogi Rotmistrzu i Poruczniku darujcie, że zdradzam Wasze cywilne zawody.../

Sama organizacja komórek oświaty, kultury, propagandy i opieki jest b. prosta, a więc szybko trafiająca do żołnierza.

Świata dysponuje kilku setkami oficerów oświatowych i nauczycieli w szkołach junackich, gimnazjach i na kursach. Wydano samodzielnie wzgl. wspólnie z Delegaturą Ministerstwa Oświaty ponad setkę podręczników szkolnych i książek o treści beletrystycznej - nie tylko na potrzeby APW, ale i na "eksport" dla skupisk młodzieży polskiej w Afryce, Indiach, Persji.

Działalność kulturalną reprezentuje doskonały teatr dramatyczny z Radulskim i Domańską na czele, 2 zespoły rewiowe, teatr kukiełek, zespoły chóralne i orkiestralne, a dalej wcale niezła produkcja kina. Kino udostępnione było żołnierzowi w każdym obozie i codziennie.

Odcinek propagandy i informacji wojskowej był obsadzony dość mocno szeregiem doskonałych wystaw fotograficznych, malarziskich i występów artystycznych. Prasę żołnierską reprezentuje dziennik, tygodnik literacko-polityczny i dwutygodnik ilustrowany.



Opieka nad żołnierzem sprawowana była już to bezpośrednio przez odpowiednie komórki wojskowe już to przez organizacje społeczne polskie.

Ażebymy być wiernym reporterem życia kulturalnego żołnierza na Wschodzie należałoby tej sprawie poświęcić nie jeden, lecz kilka numerów naszego pisma.

Zamiarem naszym było dać jedynie świadectwo umiejętności organizacji i współpracy grona ludzi dobrej woli, którzy wytykali sobie szlachetny cel służenia żołnierzowi przez danie mu dobrej książki, gazety, rozrywki, żywego słowa i piosenki polskiej w jego krwawym marszu do Polski.

H.M.

J. Lentner

## SYRIA-TOBRUK

J. Bielatowicz

### „Żegnamy Syrię”

### „Garalska rocznica”

Homs, syryjskie mużużmańskie miasteczko, po Bejrucie, gdzie przechodziliśmy poborową "kwarantannę", był dla nas czymś droгим. Homs stał się na moocy rozkazu Naczelnego Wodza z 2.IV.1940 r. kolebką Brygady Strzelców Karpackich.

Pod miastem pospiesznie kończono budowę baraków. To nasze koszary. Rozpoczynaliśmy twardą żołnierską zaprawę.

W chwilach wolnych słuchamy wiadomości ze świata. Czytamy prasę. Donoszą kolejno: "Wojska niemieckie prą na Francję", "obchodzili linię Maginot'a", "nasze dywizje krwawią się na polach bitew" ...

Katastrofa przyszła niespodziewanie. 16 czerwca marsz. Petain prosi Hitlera o zawieszenie broni.

- Co będzie, co teraz nastąpi? - pytano.

Nachodzi wieczór, z nim południowy zefir. Rozlegają się gwizdki i komendy. Szwadrony Dywizjonu Rozpoznawczego ustawiają czworobok. Do naszych uszu dolatują pieśni, modlitwy z różnych części obozów, potem okrzyki na cześć Polski i Anglii. Następuje raport. Mjr. B. krótko, po żołniersku przemówił:

- Użani, chcę się podzielić z wami smutną wiadomością. Francja skapitulowała, ale żołnierz polski broni swej dobrowolnie nie złoży. Brygada nasza pod żadnym warunkiem nie skapituluje. Nie upadajcie na duchu! Czekać rozkazów! ...

Serca z radości waliły, jak młotem.

- Wrócimy do ziemi... - wyrwało się z piersi użanów i uleciało daleko, niosąc w tej melodii przysięgę walki i zemsty. Po klęsce naszej, po obozach węgierskich i rumuńskich, niewoli niemieckiej - pierwszy raz. Wycisnęło łzy, ale łzy radości, a zarazem łzy pragnienia wrażej krwi.

- Nie oddamy broni! - wyczytać było można w twarzach użanów nieugiętych w swym uporze i zdecydowanych. Było to to samo wrześnieńskie żołnierskie "nie".

Z bronią w ręku odchodzili oddziały do Palestyny. Opuszczaliśmy Homs 29 czerwca. Żegnali nas tubyley i kolonijci francuscy. Życzyli nam z serca powodzenia, wznosili okrzyki na cześć Polski.

Pociąg ruszył. Dudniły koła wagonów, a w uszach słyszeliśmy jeszcze: "Vive la Pologne". Que Dieu vous protege! - naszych przyjaciół, którzy nie zdradzili swej Ojczyzny.

Rozpoczynaliśmy nowy etap...

W Dzień Zaduszny roku bieżącego, piątego roku wojny, odbyła się na głównym cmentarzu tobruckim żałobna uroczystość. Przedstawiciel Armii Polskiej złożył wieniec o barwach narodowych na pomniku poległych polakich żołnierzy. Pierwsza taka uroczystość odbyła się w roku 1941, gdy jeszcze polskiego pomnika na cmentarzu nie było, gdy z linii płynęły fale poisków odpalonych polakimi rękami. Apel poległych obejmował wtedy, zdaje się, zaledwie 24 nazwiska. W miejscu, gdzie szosa z Bardii spływa po gwałtownych serpentynach do portu w Tobruku, na rozległej równinie, wyrósł ten cmentarz wojenny, początkowo brytyjski, który potem pochłoniął ohoiwie ciała innych sprzymierzonych. Stał tam wtedy tylko prosty obelisk z napisem:

"This is hollowed ground for here  
Lie those, who died for their country.  
At the going down of the sun  
And in the morning  
We will remember them".

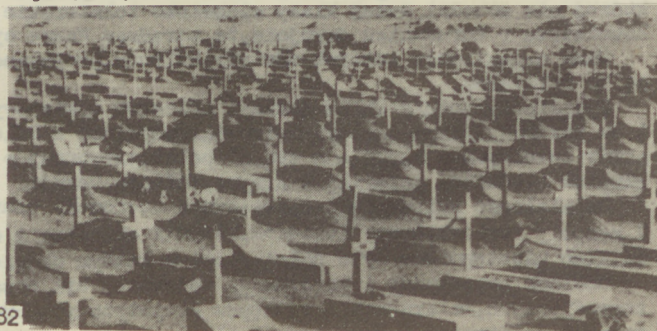
/"To jest święta ziemia tych,  
Którzy padli za Ojczyznę.

Przy zachodzie słońca i rano  
Będziemy ich wspominać".

Pomnik odsłaniał tylko cześć prawdy. Bo na wojnie w pobliżu frontu wspomnienia zmarłych trwają właściwie bez przerwy. Umarli żyją na froncie dalej. Przecież dostają awanse, odznaczenia, mówi się o nich stale, jakby o kimś, kto tylko czasowo, służbowo jest nieobecny. Tak samo cmentarz wojenny. ...

Lecz tak jak ciężko rami są pełni pogody ducha do czasu, gdy przebywają w szpitalu między wieloma towarzyszami, tak też zmarli, dopóki słyszą huk dział i głosy walczących, żyją ciągle. Lecz gdy milkną działa i odchodzą z pozycji walczący, umarli zostają samotni.

I w tym jest straszna melancholia cmentarzy pułstyni. ...





Znaczenie bojowe bitwy gazalskiej ważyło taktycznie jako złamanie najgroźniejszej pięści, zagrażającej drogę ku Cyrenaice. Brygada Karpacka wzięła w Tobruku i Gazali w swe ręce astartetę historycznej sławy żołnierza polskiego. "Dumni, że w tej chwili jesteśmy - mówił w specjalnej audycji radiowej z Tobruku gen. Kopański - jedyną polską wielką jednostką walczącą z wrogiem na lądzie, posłuszni rozkazom naszego Naczelnego Wodza, ufni w jego jasną i przewidującą wolę, jak też w dzielność i rozum przełożonych, pod rozkazy których zostaliśmy oddani, walczyć będziemy o wolność naszego narodu i o sławę oręża polskiego spełniając nakaz przekazany nam przez przodków w dumnej pieśni:

" Leć nasz Orle, w górnym pędzie  
Sławie, Polsce, światu służ ! "

Ale też - jak się rzekło - Gazala jest pamiątkiem poezji duszy zbiorowej Narodu. W tym historycznym wydarzeniu zaocierają się granice biegłości rzeźmiska wojskowego i poetycznego natchnienia. Jest to przedziwna cecha historii polskiej: związek pierwiastkowy czynu i poezji. Żadne inne wojsko na świecie nie żyło ohyba współcześnie tak jak Brygada Karpacka nie tylko sucharami, ale i duchową kąpielą w tradycji i w pięknie słowa. ...

Karpacka poezja nie jest oskarżeniem wojny, ale wyrazem dumy z kontynuacji walki. Tadeusz Sowiński, najtypowazy poeta brygady, tak sformułował głęboką wiarę w celowość tej wojny:

Pocóż ten trud bolesny i grób na pustyni ?  
Dlaczego człowiek zabija człowieka ?  
O co ta walka ? utrzymanie linii ?  
Krew zakrzepła na wargach, na martwych powiekach.

Ten dzień jest poto i ta noc jest poto,  
Był żołnierz nieznan, a mój przyjacielu,  
Szedł wiosenną pogodą i jesienną szotą  
Brzegiem Wisły rozlanej, kiedy na Wawelu  
Północ bić będzie, a pod kasztanami  
Siądsie Historia - sprawca zapomniany.

Aby był świergot wróbli i Zielone Świąta,  
Słońce nad Alejami, wdziek Starego Miasta,  
Idące do szkół dzieci o ósmej - pamiętasz ?  
Aby była Traugutta, Świętokrzyska, Jasna.

Aby było to wszystko co ci krew poburzy,  
Jest niebo w paroksyzmach i noc niespokojna.  
Abyś stroił karabin kwiatem dzikiej róży.  
Poto tutaj był Tobruk i poto jest wojna.

B. Kobrzyński

## Wiersz o Tobruku

Pać i nie ulec. Po porażce - natrzeć.  
Karabin podnieść i nabić go znowu.  
I szukać wrogów wola i rozpaczą  
W górze, na morzu, po fiordach i rowach.

I być jak arka w brumnym potopie,  
Cichą przystanią - dla wolnych i dobrych.  
W burzy piaskowej iść i celu dopiąć -  
To takie trudne, lecz to znaczy Tobruk.

J. Wedow  
Wyd. Pułku Ułanów Karpackich



Napewno po swojemu - tęsknisz i pamiętasz  
Nasze smutne rozstanie w ten ostatni wrzesień  
I czekasz, kiedy z dali mnie wichry przyniesie,  
Kiedy znów się do ciebie wyciągnie na rękę...

Wiem, chociażbyś ze mną znowu w szalonym galopie  
Wyprysnął w leśną duktę złotą od jesieni,  
By w słońcu nam ten galop w smigę się spromienił.  
By piasek ci wytryskał fontanną z pod kopyt!

Byśmy wreszcie pijani pędem i przestrzenią  
Mogli słuchać wśród ciszy, jak echo nam dzwoni,  
A potem - wziąłbyś miękko cukier z mojej dłoni  
I słońce by po tobie ściekało czerwienią.

Tak, stary przyjacielu, spotykam cię wszędzie -  
Wśród dróg, którym wracam do ciebie z przestrzeni...  
Bo wiedz, że wkrótce przyjdę, że nic się nie zmieni,  
Tylko może na dłoni mej cukru nie będzie...







# Z. S. S. R.



W. Charłkiewicz

## Dzień Wyzwolenia

/ORZEŁ BIAŁY wrzesień 1942/



Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, umowa angielsko-sowiecka, umowa polsko-sowiecka - oto zdarzenia, które mocnym echem odbiły się w sercach setek tysięcy Polaków, rozrzuconych po bezkresnych przestrzeniach ZSRR. Zbliżał się moment wyzwolenia.

... I nadszedł taki dzień...

25 sierpnia 1941 r. w trzech obozach jenieckich rozpoczęły swe prace komisje poborowe, powołane do życia przez delegatów sztabu. W Starobielsku, gdzie znajdowało się bezmała 12 tysięcy szeregowych, zwiastunem nowego życia żołnierskiego stał się ppłk. dypl. Kazimierz Wiśniowski; w Suzdalu, a potem w Talicy koło Juży powoływał do wojska około 10 tysięcy szeregowych płk. Nikodem Sulik; - do obozu oficerskiego w Griażowcu /ok. 1 tysiąca oficerów i 500 podchorążych, podoficerów i in./ przyjechał ppłk. dypl. Stanisław Pstrokoński, który przywiózł wiadomość o możliwym tegoż dnia przylocie d-cy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, gen. Andersa.

Obóz przeobraził się nie do poznania. Znikły fantastyczne "stroje" autochtonów griażowieckich, schowały się drewniane trepki własnej produkcji /made in Kozielsk/, - natomiast ukazały się podni-

szczone, ale jeszcze dobre mundury polskie, wysokie buty, pasy główne. Niesforany tłum przekształcił się w szeregi wojska. Nic zresztą dziwnego: obóz jeńców nagle przestał istnieć. ...

O godz. 17 przyleciał do Griażowca gen. Anders. Kompanie w szyku zwartym maszerowały na miejsce zbiórki. Uszykowały się, - zamarły w oczekiwaniu na ukazanie się Dowódcy. Opierając się na lasce, w towarzystwie gen. Bohusza i ppłk. Pstrokońskiego oraz w otoczeniu oficerów sowieckich zbliżał się gen. Anders. Potem przeszedł wzdłuż znieruchomiałych szeregow i chyba musiał słyszeć gwałtowne bicie serc żołnierskich, chyba zauważył szczególny błysk oczu...

Przemówił: ...

Słowa Generała - proste i mocne - szły wprost do serc żołnierskich. ...

Na łące, odciętej od szerszej przestrzeni drutem kolczastym, stali żołnierze polscy, jeszcze przed kilku godzinami jeńcy wojenni. Nic się nie zmieniło w zewnętrznym wyglądzie obozu, ale jakże zmieniła się jego istota, skoro nieoczekiwanie wypłynęła nowa nazwa "Obóz Wojsk Polskich w Griażowcu". Jeszcze za drutami, ale już pod rozkazami płk. dypl. Mariana Bolesławicza, jako komandanta obozu, rozpoczęli "kuracjusze" griażowiecy polskie życie żołnierskie w ZSRR.

Obozowi artyści rozpoczęli gorączkową produkcję pamiątek. Ppor. Mieczysław Gulin rzeźbił w drzewie gruszkowym /zdobyc z Kozielska/ stylizowane obrazki Matki Boskiej Ostrobramskiej; ktoś wyrabiał pudełeczka; kto imy krzyżyki z polskich i litewskich srebrnych monet. Na wszystkich przedmiotach stawiano datę: 25.VIII.41.

Z tymi krzyżykami na piersi lub obrazkami - rzeźbami w plecakach i walizkach wychodzili później poza mury obozu żołnierze polscy, spragnieni czynu i mający w sercach przeogromną miłość do Ojczyzny i nienawiść - straszną, nieposkromioną, zawziętą aż do granic obłędu - do wroga...





# Trzy defilady



W. Ostrowski  
/ORZEŁ BIAŁY wrzesień 1942/

Niecierpimy patosu. Nie znosimy gdy ktoś, wszędzie na koturny, wyrzuca z siebie słowa: Ojczyzna! Polska! Święty obowiązek! Do ostatniej kropli krwi! itd. Są to wyrazy i pojęcia zbyt święte, zbyt wielkie, używać ich wolno tylko w chwilach doprawdy niezwykłych. I tylko nielicznym to prawo przysługuje...  
- Nie nadużywaj imienia Mego nadaremnie...

Pojęcia te nosimy w sobie, w sercu, we krwi, od kołyski, o każdej porze dnia i nocy. Ale spuszczone z języka, skrobane niepotrzebnie piórem, są częstokroć po prostu profanacją. Nie ma przecież nic gorszego od fałszywego patosu. Jak licha tandeta budzi niesmak, przesłania i zaciemnia treść wielką, tragiczną i wzniosłą. W ustach niepowołanych natomiast - szczere oburzenie.

W życiu naszym, w życiu tak niezwykłym i tak tragicznym, były i są chwile, które same, bez niepotrzebnych słów i bez obramowania reżyserskiego wznoszą się do wyżyn najprawdziwszego, najwznioślejszego patosu. Chwile, wspomnienia, które wywołują jakiś dziwny akurcz w okolicach serca i chwytają po prostu za gardło. Wielkie i niezapomniane.

Właśnie minęła rocznica... Przypomnijmy sobie - ci, którym razem to przeżyć danym było, opowiedzmy tym, - co byli wtedy gdzie indziej.

Tak skąpe zazwyczaj, tak mocno filtrowane obozowe wiadomości radiowe przyniosły Wielką Wieść. Unowa, pakt, rozkaz tworzenia w Z.S.R.R. suwerennej Armii Polskiej, mianowanie Dowódcy...

Nad tablicą komunikatów machnięto napis. Wielki. Na całą szerokość deski. Literami ogromnymi, krzyczącymi: "NIECH ŻYJE ARMIA POLSKA!".

To nie były słowa. To była treść! Niezaprzeczona, żywa. I zapowiedź przyjazdu do dalekiego Griażowca Generała Andersa.

Słoneczny dzień krótkiego północnego lata. Od samego rana w obozie ruch niezwykły. Czystozemnie, szorowanie, łatanie tego - co przed dwoma laty było mundurem żołnierza polskiego, a teraz przypominało... Ale mniejsza z tym. Nam przecież o treść nie o formę idzie!

Na łączce stanęły szeregi wielkim prostokątem. Padały słowa polskiej komendy. Naszej komendy! Pamiętacie te chwile? Nasze wzruszenie wtedy?

Czekano. Przez głowę leciały pytania: Jak wygląda? Czy zgoiły się stare rany? Kto z Nim przyjedzie? Co powie? Jakie będą rozkazy?

Gwarne to były szeregi. Ale darujcie, przecież takich chwil żaden regulamin musztry nie przewidywał!

Raptem wszystko zamilkło, rozmowy urwały się w półsłowie, oczy, tysiące oczu wpiły się w otwartą na górze bramę.

Schodziłeś, Generale, ścieżką świeżym piaskiem usypaną a cisza była tak wielka, że słyszeliśmy wyraźnie chrzęst. Waszych kroków po tym piasku. Sójka, strachliwy i ostrożny ptak, zmylona ciszą i bezruchem zamarłych szeregów spłynęła ufnie z wierchołka brzozy i zaczęła coś dziobać tuż koło naszych stóp.

Patrzyliśmy. Notowano w pamięci każdy ruch, każdy szczegół. Wolno szedłeś wtedy, Panie Generale, oszczędzając nogę, pomagając sobie laską. Mundur obcego nieznanego nam kroju. Furażerka. I bladeść twarzy... O! znaleźmy dobrze tę kredowo-szarą bladeść! Żadna choroba nie daje takiej cery... Zanim opowiedziano nam przeżycia Twoich ostatnich dwóch lat - wiedzieliśmy już, Panie Generale, dużo, bardzo dużo. Byłeś z nami choć nie wśród nas...

Krótki meldunek a potem, stanawszy przed szeregami, salutując nieznanym nam jeszcze ruchem, rzuciłeś:

- "Czołem żołnierzom Polski!"

Zgodnie, z tysiąca ust, gdzieś z pod serca wrywana, padła odpowiedź. Chyba, Panie Generale, na żadnym przeglądzie nie witano Cię takim okrzykiem! Pamiętam jak towarzyszący Generałowi kombrig Czerwonej Armii nachylił się do adiutanta i rzekł tylko: izumitielno!

Szedł wolno wzdłuż szeregów, bardzo wolno. Patre to były szeregi, Panie Generale, mundury i odznaki wszystkich broni, rogatywki, polówki, furażerki i inne niedające się bliżej określić nakrycia głowy. Ale przecież nie to oglądałeś, Panie Generale. Patrzyłeś w oczy, zaglądałeś w duszę. Każdemu. Nie ominałeś nikogo. I z pierwszego i z drugiego szeregu. Głęboko, wnikliwie, bez zmruczenia powiek badałeś nas, Panie Generale, w oczach naszych szukałeś odpowiedzi na pytanie: co warci jesteśmy? Jak przetrzymał żołnierz dwa lata próby niewoli? A myśmy poznawali naszego nowego Dowódcę.

Defilada...oczu skończyła się, lecz nie jej z pamięci naszej nie wymaże.

Kilka dni później opuszczaliśmy obóz. Dzień był pochmurny, siąpił zimny, jesienny kapuśniaozek. Mokły puste już budki wartowników, duże kropłe zbierały się na kolcach otaczających nas jeszcze drutów, wilgdy i nabierały ciężaru nasze ubrania.



Odlizano, dzielono na kompanie, na wagony. Trwało to długo i irytowało. Na odległą o żadnych parę kilometrów stację jeszcze nie podstawiono wagonów. Nareszcie już idziemy! Przed nami szeroko otwarta brama. Pusta. Już szesli wartownicy. Uformowani czwórkami wyciągamy się długim węzłem na drodze i maszerujemy w kierunku tej bramy. Przekroczyliśmy ją już raz - w tę stronę. Teraz przekraczamy po raz drugi. Za sobą, za tą bramą, pozostawiliśmy kawał życia, kawał życia będący też szkołą charakterów, próbą wartości. Przed nami droga w szeroki świat. Jest zapewne ciężka, krwawa, z drogowskazami - krzyżami poległych. Prowadzi na wschód, na północ, na południe, ale przecież zawsze ku Polsce! Wchodzimy na nią z pełnym poczuciem czekającego nas obowiązku, my - skazani dotąd na dwa lata przymusowej bezczynności. I to wtedy - gdy świat cały chwiał się w posadach, nasi bracia na zachodzie już mieli możliwość odwetu, a Kraj, tak strasznie krwawiący Kraj, wołał czekać...

Narazie droga za bramą jest zwykłą, błotnistą leśną drogą. Po obu drogach ciągną się płaczące łzami deszczu brzozy, pod nogami chlupie błoto. Przed bramą "zapiemy krok". Podrywa nas rytm marszu. Nie padła żadna komenda, nie było żadnej wskazówki, ale mokre postacie prężą się, wyrzucane stopy twardo akcentują krok. Przez bramę defilujemy! Przechodzimy w milczeniu, lecz tuż za bramą bucha pieśń, równie, potężnie, grzmi już marszem triumfalnym.

- Marsz, marsz Polonia! Marsz, Wielki Narodzie! - Dlaczego ta? Dlaczego nie jedna z setek innych żołnierskich pieśni? Może dlatego, że nakazywała "marsz Polonii", może dlatego, że zawierała obietnicę po trudach i znojach spocząć wreszcie "w swojej zagrodzie" ...

Już było zupełnie ciemno. Kapuśniak zamienił się w ulewny deszcz, a my, przemoknięci do szpiku kości, wołał szliśmy leśną drogą, żołnierskimi piosenkami opowiadając zadumanym brzożom o dolo-niedoli polskiego żołnierza tułacza.

... Took. Ogromne miasto płóciennych domków ożyło polską mową. Na stacji transport za transportem wyrzucał ze wszystkich stron niezmiernego kraju nadciągających żołnierzy. Pamiętacie jak ludzie płakali widząc biało-czerwony sztandar? Jak całowali nieliczne orzełki z czapek? Opowiedzieć to trudno. Są rzeczy, które trzeba przeżyć by zrozumieć. Trzeba dużo przecierpieć aby dzielić uczucia tych, których hymnem, pieśnią najświętszą są słowa o Ojczyźnie, co jeszcze nie zginęła póki oni żyją! Naprzekór wszystkim podziałom i klęskom, zdaje się zgnieleni i starci na proch - odradzają się na nowo...

Formowano kompanie, bataliony, pułki, dywizje. Namioty już nie mieściły wciąż przybywających. Spano po krzakach, na piasku, na drodze. Spiasy, wykazy żywnościowe, meldunki gryzmołono na skrawkach papieru. Narazie improwizowano z niczego.

A oddziały ruszały na ćwiczenia, podciągały się, cywilne nawyki szły w ką. Żołnierz znowu stawał się żołnierzem, i to całą gębą. Wewnątrz w duszy i sercu. Bo nazewnątrz było to jeszcze pozał się Boże! - zbiegowisko oberwańców i włóczęgów z pod ciemnej gwiazdy. Mundur był rzadkością, niczym rodzynki w chudym cieście!

Gruchnęła wieść, że przyjechał gen. Anders. Ze sztabem, z gośćmi. Że będzie defilada. Za głowy się

połapali dowódcy oddziałów. Kogo tu puścić na defiladę? Kogo pokazać? Jaki "strój" ma być przepisowy? Rozkaz był krótki i wężowaty: Waszyscy, waszyscy mają brać udział!

Gorąco było. Duszny wiatr ze stepów orenburskich miótł całe chmury kurzu. Piaseczystą drogą, otoczeni jak mgłą tym pyłem defilowaliśmy wtedy.

Mój Boże! oż to za defilada był! O orkiestrze nawet nie śniło się nikomu. Melodię marszową wybiły nam serca aż dzwoniło w piersiach! A skoczna to była nuta, swojska. Nogi tonęły w piasku. Biedne nogi, strudzone. Przecież prawie połowa defilowała wtedy... na bosaka! Kroku nie było słychoać, tylko ten zgodny, rytm podnoszonych, jak w niemych filmie, nóg, to równanie i te miny!

Niech mnie kule biją! ale wtedy to każdy nosłem słońce podpierał a twarda, rogata dusza polska w uśmiechu na twarzach braci żołnierskiej jaśniała!

Wiara w lepsze jutro, wiara w to, że broń do ręki dostaniemy i walczyć będziemy za naszą, słuszną sprawę, my - którzy jak nikt inny na świecie mamy o co się bić i za jakie krzywdy rachunek równać - ta wiara serca radością nam rozsadała!

A Generał przyjmując tę najdziwniejszą w historii defiladę stwierdził:

- Przetrwali. Przetrwają. I dojdą! -

Władysław Broniewski

## "Droga"

Droga wiodła zdaleka, droga wiodła przez Narwik do Warszawy, Lwowa i Wilna, do Wisły, Dugu i Narwi.

Wiadomo, że nie zginęła. Wiadomo: póki żyjemy. Podohorząy, dowódcu drużyny, uważaj na erkami,

pilnie szukaj kierunku, prowadź sprawnie a prosto... Ja te norweskie wystrzały w oeli słyzażem pod Moskwą,

choiażem porwał karabin, choiażem bieo w tyraljerce, ale milozały maszynki, i tylko waliło serce.

Droga wiodła przez fiordy, droga wiodła przez śniegi, przez Węgry i Bukowinę, przez Wogazy, Szkocję i Egipt,

wiodła przez tundrę i tajgę, przez stepy kirgiskie z Rosji, na drodze, na drodze dalekiej w walce żołnierze wyrośli!

Podohorząy, dowódcu drużyny - niema śmierci, jest: rozkaz.

Każda mogiła - to okop, każdy trup - to drogowskaz.

Pilnie szukaj kierunku: poprzez fiordy i śniegi, droga wieszcie do Polski ze wszystkich na świecie Norwegij!

Nad tą drogą już leoi pieśń moja mściwa i gniewna na ziemię przez wroga zdeptaną, do Warszawy, Krakowa i Gniezna,

aż się od krwi niemieckiej Wisła czerwieńią zabarwi, aż się w zwycięstwie zagubi droga przez Moskwę i Narwik.



# OD PAHLEVI DO MONTE CASSINO

## Piosenka z szachrysiabru

W. Szyryński

Przyszlśmy tu z daleka  
Niespodziewani goście  
Przed nami bramy wieków  
Otwarły się na roścież.

Przyszlśmy niespodzianie  
I znów ruszymy dalej  
A nasze zbrojne ślady  
Wojenny żar wypali.

Weźmiemy stąd ze sobą  
W głębi ciekawych oczu  
Rząd szczytów ośnieżonych  
I wał cienistych zboczy.

Dziewczęta czarnookie  
Zapiszą się w pamięci  
I rój pstrych urwiskoźców  
Co w pyle dróg się kręci.

I cały ten słonecznie  
Rozfalowany pejzaż  
Popłynie naszym śladem  
Gdy pułki w świat odejdą.



Pozostawimy przecie  
Choć byliśmy tak krótko  
Żołnierską naszą piosnkę  
I hejnał i pobudkę.

I ғniady brzdąc uzbecki  
Wielbłądów pasąc stada  
Zaśpiewa o dziewczynie  
Co ją beliniak zdradzał.

Lub jadąc na osiołku  
Spalony słońcem berbec  
Zaśwista o żołnierzu  
Co kradł dziewczęce serca.

A czasem czarnooka  
Przez okno się wychyli  
I zacznie nucić hejnał  
Z krakowskiej kampanilli.

Chociaż więc nasze ślady  
Wojenny płomień spali  
Piosenka pozostanie  
Gdy znów ruszymy dalej.



Złoty meczet w Bagdadzie. Fot. inż. W. Ostrowski

Władysław Broniewski

## Nad rzekami Babilonu

Nie chcemy budować Wieży  
na pustyni rzek babilońskich.  
Jesteśmy gromadą żołnierzy,  
maszerujemy do Polski.

Nie wierzymy gwiazdom Arabji,  
niepotrzebna nam żadna wróżba.  
W rękę karabin.  
Służba.

Stąd, gdzie bez laski Mojżesza  
nafta spod skały trysła,  
nasza skrzydlata rzesza  
poleci na GOP, na Borysław.

Ropą pijane ozołgi,  
samoloty wćieckie benzyna  
pognamy z piosenką, jak "wołki  
na Bukowinę" ...

Jerychońskie nie wrzasań trąby  
i żadnych nie będsie oudów,  
kiedy ciężkie ciśniemy bomby  
za wolność ludów.

I pójdziemy przez gruzy i zgliszcza,  
przez kraj zmażdżony niedolą,  
i powtórzy każdy nasz wystrzał  
polskie echo rodzinnym polom.

Prostu, bez cudów, rzetelnie,  
przez Afrykę i Europę  
pójdziemy, żołnierze ғmiertelni,  
postawić zwycięską stopę

na ziemi, która nam wskrześnie  
i jest nam bardziej niż święta,  
i zmienimy bagnety Września  
na pługi - by orać amantarz.



# Piosenka o Karpackiej

/ułożona przez polskie dzieci  
w Indiach i popularyzowana  
obecnie wśród żołnierzy polskich  
przez znakomitą artystkę -  
Hankę Ordonównę/  
Wydawnictwo Dziennik Żołnierza A.P.W  
grudzień, 1943 r.

Szumią lasy - kłaniają się drzewa  
Wicher pędzi, a ziemia potężnym krokiem grzmi:  
To Karpacka powraca ze śpiewem  
Z tułaczki do swych rodzinnych wsi.  
Poprzez trud - poprzez znój,  
Poprzez krew - poprzez bój.

Wraca znów w ojczysty próg,  
Niosąc z sobą legendę żołnierza,  
Honoru krzyż: spełniony czyn.  
Hej od Tater powiać wiater:  
Karpacka, Karpacka, Karpacka idzie już!  
W oknach pełno żon i matek,  
Na ulicach pełno dzieciak.  
Karpacka, Karpacka, Karpacka idzie już!  
Hej Góral ja se - śpiewa,  
I błyska karabinem,  
Hej wita se Ojczyzna  
Ze swym najlepszym synem.  
Ej, we krwim się wykapał.  
Gwizd bomb do snu kołysał,  
Jeślim se i zapłakał  
To Bóg tylko jeden słyszał.



Kiosk gazet na pustyni Irackiej



Na patrolu w Górnej Galilei. Fot.inż.W.Ostrowski



Kaktusowy kamuflaż. Fot.inż.W.Ostrowski

Jadwiga Czechowiczówna

## W CZERWIEŃ I BIEŁ

Miałeś Dom swój - teraz masz - bagnety!  
Miałeś pole, drogę wśród wierzb,  
Teraz Twoje jest to, czego pragniesz!  
Teraz Twoje - to czego chcesz!  
Za Kraj białeś się już we Wrześniu,  
Pod bombami runął Twój świat.  
Jak pięśó męska stwardniały dziś pieśni,  
W stal zakrzepła męka tych lat!  
Nie szukałeś po świecie sławy,  
Szlak daleki znaczyła - krew!  
Alé z krwi tej wyrosła - nienawiść,  
Sprawiedliwy, żołnierski gniew!  
Przyjdą listy - umarł ktoś w nędzy -  
"Zwalili kolbami na bruk" ...  
Wtedy w skroniach pulsuje Ci: Prędeży!!!  
Tam się ziemia pali u nóg.  
Ty masz mundur, karabin, carrier,  
Oni oręż bezbronnych ciał,  
Ponad rozpacz jest dziś wiara w Armię!  
W każdą salwę, w każdy Twój strzał!  
Nie zawiedzie oko, nie zdrzży  
Ręka, kiedy weźmiesz na cel,  
Gdy wichura poniesie Cię szarżą  
W Czerwień - zemsty, w Wolność - Biał!!!



J. B.

## PIERWSZE WRAŻENIA

Z WŁOCH /Dz. Z. luty 1944/

Pierwsze oddziały wojak polskich wylądowały we Włoszech w dzień zimowy, który jednak przypominał raczej polskie przedwiośnie. Ohwilałmi padał deszcz, po czym znowu słońce złościło wybrzeże i nadawało krajobrazowi charakter pogodny.

Przeprawa przez morze była dosyć burzliwa, ale nie w znaczeniu bojowym, tylko atmosferycznym. Wielu "szozurów lądowych" nie zdało egzaminu sprawności podróźniczej na morzu i w chwili lądowania byli oni dziwnie ... bladzi i zmęczeni.

Ale - grunt, że jesteźmy na lądzie i to na kontynencie europejskim, akąd już właściwie niedaleko do Ojczyzny. Zmieniły się bowiem nasze pojęcia i nasze mierniki. Przed wojną droga z Warszawy do Krakowa uważana była za wielką odległość, a kto wybierał się z Kołomyi do Gdyni uważał niemal, że rusza w "egzotyczną" podróź. Dziś natomiast, gdy się kilku Polaków /zwłaszcza polakich żołnierzy/, spotyka na rogu ulicy - padają takie nazwy jak: Tobruk, Gazala, Alexandria, Sidi-Bisr, Buzużuk, Tock, Jangi-Jul, Dżażal-Abad, Bagdad, Jerozolima, Coetquidan, Glasgow, Forefar, czy bodaj nawet kanadyjska Ottawa, Windsor lub Owen-Sound. Wazystko to nasze pola bitew lub garnizony w ciągu obecnej wojny! Cóż wobec tego znaczy odległość z jakiegoś tam Taranto do Krakowa. Przeskakuje się po prostu Włochy i Austrię i przez Cieszyn czy Zebrzydowice wjeżdża do Borka Falęckiego i Podgórze.

Na nadbrzeżu i ulicach miasta, w którym wylądowaliśmy, gromadzą się tłumy. W ogóle tryb życia mieszkańców włoskich miast i miasteczek portowych przypomina ostatnio pod pewnym względem tryb życia na naszych letniskach, gdzie wszyscy kuracjusze kilka razy w ciągu dnia udawali się gromadnie na stację kolejową, obserwując pilnie kto wyjeżdża, lub kto wysiada z pociągu.

Na zewnątrz nie łatwo rozpoznać obce wojaka.

Ludzie nadśluchują i dopiero na tle tego co usłyszeli usiłują wyrobić sobie pogląd.

Ktoś mówi: Polacy! Ktoś inny potwierdza: Niektórzy żołnierze mają na ramieniu naszywki "Poland".

... Pierwszego dnia wieczorem, ulice zaroziły się naszymi żołnierzami, którzy przyzali "przywitać Europę". Ale to przywitanie wypadło blade. Nie brak im było wprawdzie pieniędzy /funt - 400 lirów/, ale po prostu w mieście doszczętnie zrabowanym nie ma nic do nabycia, a o rozrywkach wśród zniszczeń trudno mówić. Niektórzy znaleźli tylko tylne wejście do winiarni zamkniętych po godzinie policyjnej, ale to znowu... nie taka atrakcja.

Wszystko to razem sprawiło, że na drugi, trzeci czy oszwarty dzień po wylądowaniu żołnierze pozostawali raczej w swoich obozach, mówiąc o przyszłej akcji, omawiając wrażenia podróży i snując plany na przyszłość. Otwiera się przecież przed nami nowa, tajemnicza karta naszej historii.



J. Grobicki

## W TRAKTIERNI NA VIA ARCHIMEIDE

/PARADA kwiecień 1944/

Mottola, w marcu 1944 r.

Po osiągniętej szosie samochód z trudnością pisał się pod stromą górę. Deszcz lał jak z cebra i szimna, przenikliwa mgła leżała nad całą okolicą. Słoneczna Italia w niegościmny sposób witała wojaków polskie, przybywające ze słonecznego Egiptu.

Porucznik Surma, siedząc koło kierowcy łasika, kłął sąrowno pogodę jak i ten kraj, tak go przyjmujący.

- Słuchaj no, Korzeniak - zwrócił się do kierowcy - czy ta psia pogoda długo tu już trzyma?

- W styczniu, powiadali panie porucznika, że w lutym będzie tak ciepło, jak u nas w maju - zaśmiał się kierowca, - a tu już trzeci tydzień te wiatry jak dym, tak dym... Chodzić trudno i maszynę wprost przewraca, tak dymoch na tej przeklętej górze...



- Psiakrew, w Egipcie było lepiej... A nawet w Iraku, to choć człowiek na upał urągał, ale jakoś można było wytrzymać, nie, jak w tym mussolińskim kraju... - zaklął porucznik. - A jak tam fasunek ?

- Wiadomo - uśmiechnął się kierowca. - Beef i beef i ciągle w kółko jedno i to samo. W mieście nie kupić nie można, sklepy puste, niczym w Rossieji... Jak idę przez ulicę w Tarancie albo w Bari, to jak bym spacerował po Buzułuku lub Kujbyszewie. Połowa sklepów zamknięta, a w otwartych też nie ma. Trochę fig i wino...

- Wino, mówicie ? - zainteresował się porucznik.

- Ho, wino to jest, panie poruczniku... odparł kierowca. - Jakie ochcieć, białe i czerwone i taniuskie ! Dwa liry za szklankę. Upić się można za darmo na każdym rogu, oóž, kiedy niczym nie ma prakąsioć. Postawią dsbanek wina i talerz migdałków, i to wszystko.

Zasłaniając twarz od zimnego wiatru porucznik zapytał jeszcze.

- A co to za światełka tam na górze ?

- Właśnie dojeżdżamy,- odparł kierowca. - Miasto leży, jak orle gniasdo na górze. Wydmuch, jak cholera. Trzy kościoły, dwadzieścia domów i magi-

strat, to wszystko ! I na całe miasto jedna restauracja... - zaśmiał się. - Kasyno już będzie zamknięte, to pan porucznik będzie musiał zajechać do tej traktierni, czyli restauracji. Nic tam nie dostaniemy, oprócz migdałków, ale zawsze wino będzie ! Porozmawiam z Pietrem, czyli właścicielem, to może jakiś kawałek sera, albo zimnego mięsa wydestanie.

Wśród szalonych podmuchów wiatru, które, zdawało się przewrócać mały samochód, wjechali w wązkie i słabo oświetlone uliczki górskiego miasteczka. Szofer, kręcąc w prawo to w lewo, orientując się dobrze w labiryncie ciemnych zabudowań. Wreszcie zatrzymał samochód.

- Via Arhimede, traktiernia Pietro Venturi - rzekł z patosem, wysiadając z łazika. - Skromny lokal, ale lepsze to, jak nic. ...

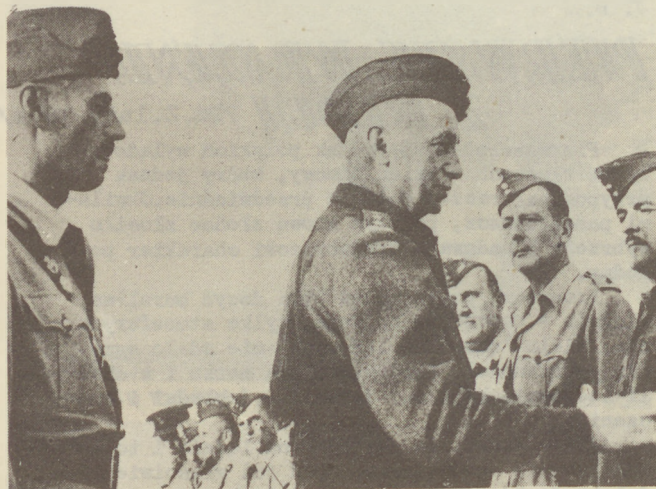
Całe przedpołudnie następnego dnia porucznik Surma bił się z myślami, nie mogąc rozwiązać swej nocnej przygody. Czasami zdawało mu się rzeczywistość, że śnił, innym razem odrzucał to z oburzeniem.

W mieście stwierdził, że na "via Arhimede" istnieje rzeczywistość traktiernia "Pietra Venturi", co go znacznie uspokoiło, ale równocześnie podniecało jeszcze bardziej jego wyobraźnię. Wstąpiwszy na lampkę wina, spotkał miejscowego proboszcza, z kościoła pod wezwaniem św. Antoniego, który umiejac nieźle po francusku wdał się z nim w obszerną rozmowę.

- To nie po raz pierwszy jesteście Polacy na ziemi włoskiej - mówił ksiądz. - W moim kościele wiszą dwa wota, które pozostawili żołnierze polscy wojujący w tych stronach 150 lat temu. A kilku z nich leży na starym cmentarzu, przy szosie do Bari. Stare, zapuszczone mogiły, zaniedbane...

Poszli razem do kościoła. Ksiądz zdjąwszy z poczemniałej figury drewnianej świętego Antoniego dwa serca, jedno złote, a drugie srebrne, wręczył je porucznikowi.

- Jest tam oś wryte, ale widocznie po polaku, 90



gdyż nikt z nas tego nie rozumie.

Surma z głębokim pietyzmem wiał do ręki wręczony mu pamiątki i na nerwowym sercu odcyfrował słowa: "Za ocalenie pod Trebią- kapral Piotr Zawada".

Staneła mu przed oczyma jak żywa, postać starego weterana, jak ją widział tej nocy, z siną szramą na białej twarzy. Przyłożywszy srebrne serce do piersi, zmówił krótką modlitwę, po czym oddał wotum księdzu, aby je z powrotem zawiesił w kościele.

Na małym cmentarzyku, w jednym z kątów, zarosniętych dzikim winem, ksiądz pokazał mu dwie obok siebie leżące, stare mogiły przykryte zozerniałym piaskowcem. Na jednej napis był zupełnie zwietrzały, na drugiej zaś z pewną trudnością potrafił odczytać:

D. O. M.

kapral PIOTR ZAWADA

polska półbrygada.

Zabity w walce z brygantami

1798 r.

U porucznika Surmy, stojącego nad tymi dawno zapomnianymi mogiłami, nastąpiło chwilowe rozdwojenie jaźni.

Dziwnym zrzędzeniem Opatrzności danym mu było zobaczyć apel cieniów byłych legionistów, sprawiony przez szefa batalionu, majora Liberałskiego, aby ponownie ruszyć na odsiecz Ojczyzny gnębionej przez odwiecznych wrogów.

Obeonnie wiedział, iż stoi nad mogiłą dawnych żołnierzy polskich, co tu przed laty krew swoją przelewali i równocześnie zdawało mu się, że widzi głębokie ich kolumny posuwające się w kierunku północnym i łączące się z szeregami jego kolegów, którzy też tam, w górach Apenińskich krew swoją za tę sprawę jak tamci przelewają, we wspólnym dążeniu do wolności i do kraju.

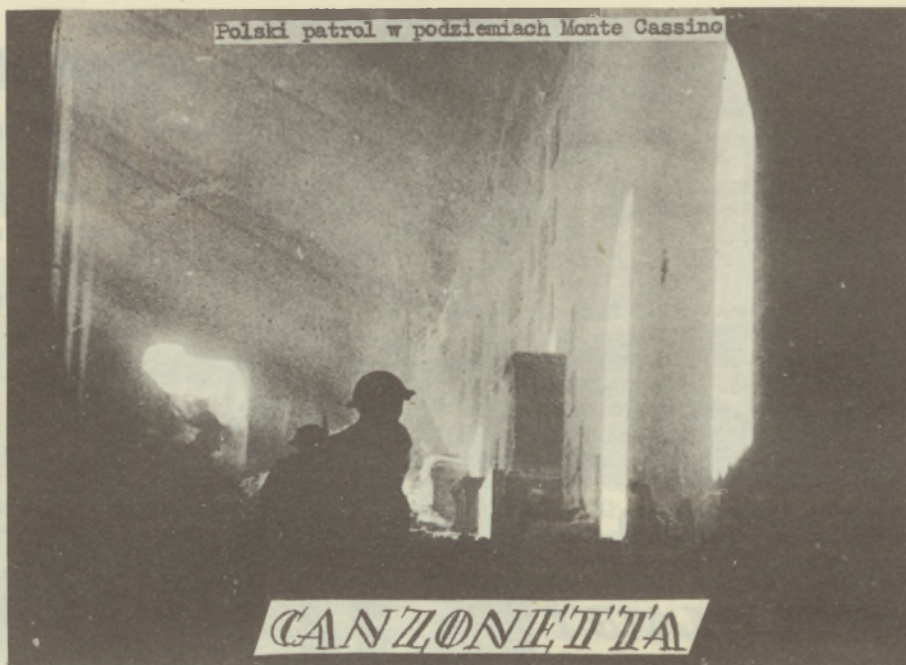
- "Z ziemi włoskiej do Polski" - rzekł głośno, a po cichu dodał:

- Tak ! Po raz drugi...

I zasalutował samotnym mogiłom, których cienie towarzyszyć mu miały stale w długiej jeszcze i ciężkiej wędrówce do kraju...



Polski patrol w podziemiach Monte Cassino



CANZONE 'T'IA

Tadeusz Sowiński

PARADA, kwiecień 1944

W porcie o śpiewnym słowie  
Idę przez port lumatyczny,  
Śmieszny, dorosły człowiek,  
Ideowy ulicznik.

Nie oczekali mnie blisoy tutaj,  
Nie wiewali na molo chustką,  
Carabinier o twarzy rekruta  
dyrygował na placu pustką.

I dopiero gdy wiatry swobodne  
Wiać przestały i było bezpiecznie,  
Zaprosili przygodni przechodnie  
Do albergo na wina szklaneczkę.

Pije ze mną wierna do końca,  
Nieustanna, serdeczna troska -  
Jak muzyka zdala płynąca

I jak zieleń śródziemnomoraka.

I jak stare, serdeczne wspomnienie  
Trąca szklankę i życzy mi zdrowia,  
Z oddalenia do dna w zagubienie  
Własnych myśli - i wiatr znówu powiał.

Kolorową wraca panoramą  
Ponad wzgórze dachów blaszanych  
Twój świat mały, zielony Katamon,  
Płyną gwiazdy pełnymi żaglami.

A daleko, daleko po pagórkach i drzewach  
Ziemia gorzka, wojenna muszycznie i śpiewa:

Rozstrojone pianino w Pianiano -  
w Antioa i Santelo,  
fraszą płacze wesbraną -  
ubogą farandolą.

Tańcem drobnych stóp w śniegu  
nutki małe, zduszone,  
na linijskach w aseregu  
w Mezzanelli, Marcone...

Śpiewa sobie i mżom  
O lirycznej nadziei,  
Komu śpiewa? - ach różom  
W Ujazdowskiej Alei.

Poraz setny, tysięczny  
Bada serce bolesną sondą,  
I piosenką rani i dźwięczy,  
Którą akrysypek grał w nocy na Ronde.

Mnie już teraz nie woła

Włóczykija, starucha,

Na armaty mych kołach

Błoto śliskie, deszcz, plucha...

Potem w nagłej zawiei

W płatkach śniegu świat zniknie z oczu,

Do tych samych kolein

Nie powróci mi nocą.

Ach! jakimi słowami, jaką włoską canzoną -  
Mam cię wołać zdaleka, gwiazd gasnących astronom.  
Jak mi czekać na ciebie, kiedy wszystko przemija.  
Twoje dzieciństwo wojenne, ma znikoma nadzieja.  
I wiecznie śmieszny, dorosły, idący do domu  
człowiek,

Nad obcą szklaneczką wina w twojej pozdrowię  
cię mówię.

-----  
Zapachniało jedliną,  
Śpiewnij i słodziej,  
Buona notte bambino -  
Już księżyc wchodzi.

x x x





J. Ł. Pagowski

## ZNOWU SIĘ POLSKA PIOSENKA ROZLEGA PO WŁOSKICH POLACH!

Polska bandera już była  
Na wszystkich morzach świata,  
Nad całym prawie globem  
Już polski lotnik latał.  
Są groby na dnie oceanów,  
Są groby w libijskich piaskach,  
Są groby we Francji, w Anglii,  
Są groby w Katyńskim lasu,  
Są groby w tajgach, na stepach - -  
Ach! Miejsce się do spisów nie zbierze.  
Lecz wszędzie, w mundurach, czy bez nich - -  
W mogiłach śpią polscy żołnierze!

I znowu się polska piosenka  
Rozlega po włoskich polach,  
I może znów polski generał  
Rozkazy da z Kapitolu,  
I może polskie sztandary,  
Tużącą drogą rozwiane,  
Rozkwitną bielą z czerwienią  
Wśród ruin Forum Romanum,  
I srebrne orły polecą  
/ Nasze wojenne znaki! /  
Znów z ziemi włoskiej do polskiej,  
Znanym z przed wieku szlakiem!  
I może nazwy z tych czasów,  
Nową promienne sławą,  
Pod arkadami się znajdują  
Na placu Saskim w Warszawie ...  
Bo przecież dosyć już czekać  
I w przeszłość tylko wierzyć,  
Trzeba szalonym ramieniem  
We wszystkich wrogów uderzyć,  
Przełamać wszystkie przeszkody  
Na Europy manowcach,  
Bo na to jest nasza wolność - -  
Krwii czterech lat pogrobowców!

T. Pniowski

## SZTANDAR POLSKI NAD CASSINO

/Parada, maj 1944/



... Po zażartych walkach, współdziałając z wojskiem brytyjskim, oddziały polskie stanęły na niezdobytym dotychczas wzgórzu Cassino. Ten odwet, to zwycięstwo ma swą cenę nieodzowną: krew i życie. Znamy ją dobrze i płacimy ofiarnie, wiedząc za co. Tak ofiarnie, że nieraz zapominają o tym inni, zwłaszcza nie-żołnierze.

W świat poszły telegramy o "lwach polskich" - "spragnionych krwi", o naszej "wścieklej bitności", zażartości i furii. Do nazw, związanych z tą wojną i z dzielnością żołnierza polskiego, doszło Cassino, kiedyś miasto, dziś kupa gruzów w górach włoskich. Do tych wyróżnień, jakie po zwycięstwie w Cassino wznowioną falą spotykają armię polską, dodajmy jeszcze oceny, jakie doszły nas bezpośrednio przed ofensywą obecną. Akoja patrolowa i zachowanie się na froncie, inicjatywa i inteligencja żołnierza polskiego uznane zostały przez sojuszników, jako odpowiadające bardzo wysokiej sprawności. To się liczy na froncie. Musi się liczyć również gdzie indziej. ...

Nad zdobytym przez naszych żołnierzy klasztorem powiał sztandar polski. "Klasztor należy do Polaków" - powiedział generał Leese do generała Andersa, gratulując wspaniałych wyczynów oddziałów polskich.

Ten nasz klasztor, z którego wyrzuciliśmy Niemców, nie jest już jak dawniej, w czarnych dniach wojny - czymś tylko symbolicznym. Jest przepaść między Narwikiem, w którym również powiał nasz sztandar, a Cassino, które leży wyraźnie na realnej drodze do Kraju, r z e c z y w i ś c i e rozpoczętej na ziemi włoskiej.





# KULTURA-SZTUKA

w A. P. W.

zb.

## Manifestacja poezji żołnierskiej

/W Drodze, październik 1943/

Karpacka jest doprawdy zarazem wyjątkiem i wzorcem. Odsiedziała świetną tradycję dawnej Karpackiej, tradycję bojową i kulturalną. Gdzie jak gdzie, lecz właśnie ohyba w tym oddziale, skupiającym większość ludzi piszących w wojsku, będącym kolebką polskiej poezji żołnierskiej w obecnej wojnie, mającym tak dziwne formacje jak działon im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, można dziś spotkać żołnierzy, podobnych Józefowi Wittlinowi, który w okopach pierwszej wojny światowej tłumaczył homerowską "Odyseję" i zbierał tworzywo dla "Powieści o cierpliwym piechurze".

Już w początkach swego istnienia Karpacka posiada własny dziennik. Obok dziennika powstaje dwutygodnik polityczno-literacki "Nasze Drogi", przemieniając się później w tygodnik "Ku Wolnej Polsce". Wśród obłączonych w Tobruku ukazuje się jedyne w swoim rodzaju pismo kolumny transportowej "Przy kierownicy w Tobruku", redagowane przez Ign. Kleczkońskiego, nie licząc dorywczych, a niesformnych w treści jednostronności, jakie wypuszczał przeciw pozycyjnej opancerze Tadeusza Sowińskiego. Teatr Karpackiej wystawia widowisko Młodzieńca i Jarany "Lajkonik w Piramidach", komedię muzyczną Wojcieckiego "Ich ośmiu i ona jedna", jedną ze współczesnych sztuk francuskich i Szaniawskiego "Ptaka". Trzeba było aż 2 lat, aby oszołoci A.P.W. nawiązały do karpackich poezyn i zdobyły się na wystawienie "Dam i huzarów". Niedawno na pustyni irackiej ukazało się w 4 /1/ egzemplarzach, ręcznie ilustrowanych, osobliwa "Karawana poetycka", pismo grupy poetyckiej, o której kiedyś osobno trzeba napisać, wreszcie - Karpacka, jedyna wśród wszystkich oddziałów APW, posiada własne wydawnictwo periodyczne "Gońca Karpackiego", który, ukazując się co tydzień, osiągnął już jubileuszowego setnego numeru.

# JUNAK

nr. 10 czerwiec 1943.

Str. 1. 10.

on

W m.p. Dowództwa Szkół Junaków zaczął się ukazywać wydawany przez Polską Y.M.C.A. przy Armii Polskiej na Wschodzie nowy miesięcznik p.n. "Junak". Nareszcie nasi najmłodszy koleżki wojskowi będą również mieli własne pismo z prawdziwego zdarzenia.

93

Mamy właśnie przed oczyma pierwszy zeszyt drukowany, 20-to stronicowy, oszczędnie, ale rzeczowo ilustrowany. Wyglądem przypomina zeszyty "Ku Wolnej Polsce", niechaj by więc był i na przyszłość kontynuacją tego - nie wychodzącego już - najstarszego pisma polskiego na Srodkowym Wschodzie.

Zeszyt otwiera słowo od redakcji p.t. "W wasze ręce" oraz od Dowódcy Szkół Junaków... i komendantki Szkół Mł.Ochotniczek... Następnie idzie artykuł poświęcony życiu Naczelnego Wodza gen. Wł. Sikorskiego, kronika kilku ważniejszych spotkań junaków z gen. Wł. Anderssem i wywiad z Dyrektorem Nauk o organizacji szkół i samym nauczaniu.

Resztę zeszytu stanowią w lwiej części utwory młodzieży junackiej, kronika szkolna za m. luty, kącik techniczny, sprawozdanie z działalności świetlic polskiej Y.M.C.A., dział rozrywkowy i gawęda wujka z "Imki" p.t. "Między nami". Są również warunki rozpisane konkursu geograficznego p.t. "Droga, którą chciałbym wrócić do Polski".

Cztery strony środkowe poświęcono na "Skarbnicę literatury" polskiej, która ma spełniać rolę pomocy naukowej w lekcjach języka polskiego. ...



## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

NR 111 Nr 11 (140)

NIEDZIELA 21 MARCA 1943 R.

CENA 30 PŁ.

Li. R.

Nasze siostrzane wydawnictwo "Orzeł Biały", z którego redakcji wyłoniona została ekipa współpracowników "Parady" - obchodził w marcu jubileusz z okazji wydania 50 numeru. Założyciel "ORZA" Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie Gen. Anders nadesłał dla redakcji i drukarni polowej "Orka" specjalny list z serdecznymi życzeniami.

Buzułuk - Jangi-Jul - Teheran - Irak, oto etapy w wędrówce "Orka" ku Polsce. Różne były miejsca postojów - ale idea była jedna. W Iraku nastąpiło stopnienie się dwóch żołnierskich pism "Orka Białego" i "Ku Wolnej Polsce." Wojsko z Rosji kochało swego "Orka" - Karpatozycy nie mniej przywiązani byli do "Ku Wolnej Polsce". Na odcinku redakcji obu pism dokonano się zbratanie i serdeczne sołeczenie tych dwóch gałęzi naszej armii. Dziś sympatie żołnierskie akupione są na "Orle" - a jego wartość jako pisma jest sprawą ambloji nas wszystkich.

"Orzeł" odzwierciadla twardą polską prawdę i nasz żołnierski do niej stosunek. Z jego stron prze-



bija nie tylko młodość górna i chmurna, ale i do-  
ciekliwe i krytyczne rozważanie problematyki pol-  
skiego losu, który pojąć zresztą można jedynie pa-  
sją i umiłowaniem. Jest to pismo młodych, pismo  
żołnierzy, którzy gotowi są oddać wszystko, aby  
zdobyc wszystko...

Niewątpliwie "Orzeł" posiada swoją indywidual-  
ną aurę, swój własny wyraz, który odzwierciedla  
nurt myśli naszego pokolenia. Co tydzień te same  
dziesiątki tysięcy kolegów-żołnierzy myślą nad ar-  
tykułami w bieżącym numerze "Orka", omawiają, prze-  
żywają jego treść. Z tego wspólnego wysiłku rodzi  
się zjawisko owego rytmu jednoci, kryjącego w so-  
bie echa Polski, która idzie.

W uzupełnieniu artykułów o wydawnictwach A.P.W.  
podajemy poniżej spis innych wydawnictw Brygady Kar-  
packiej i A.P.W. Większość tych czasopism wychodzi  
nadal. Spis ten prawdopodobnie nie jest kompletny :

"Gazetka Obozowa" - pismo żołnierzy Ośrodka Zapaso-  
wego S.B.S.K.

"Biuletyn Obozowy" - pismo żołnierzy Ośrodka Zapaso-  
wego W.P. na Sr. Wschodzie.

"Biuletyn Informacyjny" - Komendy Ośrodka Zapaso-  
wego S.B.S.K.

"Żołnierz w polu" - tygodnik, Took ZSSR

"Dziennik Żołnierza APW" -

"Parada" - tygodnik ilustrowany - Kair

"Ochotniczka" - pismo P.S.W.K.

"Lazik" - dodatek humorystyczny do Dziennika Żoł-  
nierza, dwutygodnik.

"Biuletyn Oświatowy" - Wydziału Prop. i Ośw. A.P.W.

"Biuletyn" - obsługa prasowa Sekcji Polowej Prop.  
i Oświaty.

/Przyp. Redakcji./



## Nasza akcja wydawnicza

J.Trzeciński

... Kiedy oddziały nasze wróciły z Tobruku, za-  
wrzało. "Wszystko, co wiemy, za mało, dajcie nam  
skrypty, regulaminy własne i obce. Pozwólcie dzie-  
lic się z innymi doświadczeniami zdobytymi w walce  
przez nas samych. Dajcie nam książki polskie. Wi-  
dzicie, że każda, dosłownie, jest rozchwytywana".

...

Czy zmieniło się co  
na lepsze ?

... Kiedy po roku urlopu znowu wróciłem do  
wojska, kiedy w kioskach ujrzałem stopy literatury  
pisanej po polsku, ale obcej nam duchem, pierwsze  
zainteresowanie skierowało się na akcję wydawniczą  
wojska. Jak ona teraz wygląda? Czy zmieniło się co  
na lepsze? Siadam do autobusu i jadę za miasto. Szof-  
er pokazuje mi mur z wystającą sponad niego ziele-  
nią. ...

Na drzwiach napis: "Sekcja Wydawnicza Dłwa Ba-  
zy i Etapów A.P. na Wsch.", a pod tym: "Interesanci  
zgłaszają się bezpośrednio w Sekretariacie w godz.  
od 10 do 12 i od 16 do 17. Proszę dzwonić". ...

Wchodzę do gabinetu płk T. Malduję się i sada-  
ję kilka formalnych pytań. I oto widzę, że swą bez-  
pośredniością rozmówca woiąga mnie w krąg zaintere-  
sowania działalnością Sekcji, przedstawia obrazy  
narastającej pracy i jej rezultatów.

- Widzi pan tę linię na mapie - mówi - to dro-  
ga, po której szliśmy z naszą akcją wydawniczą:  
Beiruth, Samakh, Iatrun, Jerozolima, Kair; Sidi  
Blahr, Al Amirya, Beit-Jirga i znów nowe m.p. W tym  
czasie komórka nasza miała różne naswy, ale sadania  
jej sawaze były te same.

Przełomem w naszej pracy był maj ub. roku, kiedy  
to rozkazem Dłwa W.P.S.W. zostaliśmy wyposażeni w  
ludzi, środki, kiedy potem stanęły do naszej dyspo-  
sycji maszyny drukarskie, kiedy powoli znaleźliśmy  
dla naszej pracy zrozumienie u sojuszników.

### Zadania Sekcji Wydawniczej

- Jakie są zadania Sekcji Wydawniczej w chwili  
obecnej - pytam.

Zasadniczym naszym zadaniem - mówi płk T. -  
jest zaopatrzenie oddziałów w regulaminy, instrukcje,  
tablice do szkolenia żołnierzy. Ale regulaminy nie  
tylko polskie. Oto tu - pokazuje mi płk - widzi pan  
pokój tłumaczy. Tłumaczą oni regulaminy angielskie,  
a dla wiadomości i orientacji również rosyjskie i  
niemieckie.

Musimy być w stałym kontakcie z postępami wie-  
dzy wojskowej, smać zdobyć obcych w tej dziedzi-  
nie. W ciągu ub. roku wydaliśmy ponad 250 regulami-  
nów własnych i obcych z różnych rodzajów broni. Wiele  
z nich w 2 lub 3 wydaniach, niektóre w nakładzie  
14.000 egz.

Tłumaczymy również większe prace wojskowych  
angielskich. Tak więc drukujemy 2 książki o Iraku i  
94. dną pracę o kampanii tunisyjskiej z 10 mapami. ...



- A więc działalność Sekoju - mówię - ogranicza się do akcji wydawniczej rzeszy czyste wojskowych?

- Widzi pan - odpowiada płk T. - poza armią, która walosy osy pracuje w etapach jest jeszcze inna nasza armia: ta która się uosy. Mamy przeciwż liczne szkoły junaokie i kadeokie. Nie możemy bez naszej pomocy zostawić również szkół cywilnych, do których uczęszasosają dzieci żołnierzy, a które rozrzucone są w Indiach, Iranie, Palestynie, Afryce, W. Brytanii. Dla tych szkół wojskowych i cywilnych wydajemy podręczniki. Opracowuje je i przerabia Ursąd Oświaty. Naszym sadaniem jest natomiast jak najasyboiej wydrakować przygotowany podręcznik. Dajemy więc nasz papier, drukujemy, robimy korektę, oprawiamy. Widzi pan ten stos książek. Są to egzemplarze okazowe.

Widzę tu starych znajomych. Klementarz - Fal-skiego, Geografię - Radlińskiego, Geografię - Pa-włowskiego, Język Polski - Klemensiewicza, Historię - Gebertowej i tyle, tyle innych nazwisk naszych najlepszych pedagogów.

- Od listopada ub.r. - mówi płk T. - wydaliśmy już 64 podręczniki o przeciętnym nakładzie 3000 egz. każdy. Teraz przystępujemy do druku podręczników dla wyższych klas gimnazjalnych, dla liceów i szkół zawodowych.

Dbając o czystość języka polskiego na uchodźstwie wydaliśmy również przepisy pisowni polskiej, kończy-my "Słownik wyrazów obcych" - Arota, przygotowujemy "Słownik etymologiczny" - A. Bruecknera.

- Ale to nie wszystko - objaśnia dalej przewo-dniczący Sekoju. - Wydajemy również najcenniejsze utwory naszych poetów i pisarzy. Mickiewicz, Słowa-oki, Krasiński, Sienkiewicz, Żeromski, Wyspiański, Malczewski, Konopniaka, Fredro, z nowszych Makuszyński, Morcinek, Kossak-Szczuska, Nowakowski. Ponad 60 książek, w nakładzie każda około 3000 egz., ma na celu zaspokoić pierwszy głód polskiej książki - dodaje mój rozmówca.

- Widziałem na ścianach wiele map - pytam - czy i one, panie pułkowniku, są wykonane przez Sekoję?

- Oczywiście. Pokażę panu naszą kreflarnię. Wcho-dzimy do małego jasnego pokoju. Ochotniczek i kref-larze pochyleni nad stołami. Tu, widzi pan, na białkowiec robi się ilustracje do skryptu, ale na tamtym stole wykonywana jest trudniejsza praca. To z mapy Romera 1.250.000 według stanu z sierpnia 1939 r. robimy polityczną mapę Polski. Jest ona na ukończeniu. Wydamy również fizyczną mapę Polski Ro-mera, wybrzeże polskie z uzupełnieniami, polskie zagłębie górnicze, mapę etnograficzną Polski i in.

... roczny bilans pracy Sekoju Wydawniczej Dwa Ba-zy i Etapów A.P. na Wsch. jest naprawdę imponujący. Oto nie licząc wielu tysięcy formularzy zamyka się on cyfrą 300,000 egz. podręczników wojskowych i 40,000 egz. podręczników szkolnych wykonanych we własnych powielarniach i drukarniach prywatnych. ...



J. B.

## KARABIN I KSIĄŻKA

...Młodzież, która znalazła się obecnie w Armii Polskiej na Wschodzie, składa się w olbrzymiej więk-szości z ochłopców i dziewcząt przybyłych z Rosji.

Po załatwieniu najbardziej palących spraw zwią-zanych z zabezpieczeniem bytu młodzieży Armia Pol-ska na Wschodzie pomyślała o dokształceniu swoich młodych żołnierzy obojga płci.

W tym celu stworzono kursy maturalne dla żołnie-rzy w wieku szkolnym z oddziałów Armii i P.S.K. W rachubę weszła młodzież, mająca nieukończoną szkołę średnią. Po czteroletniej przerwie znowu otwarto szkoły, zapełniły się klasy, znalazły się książki, pomoce naukowe i co najważniejsze - znaleźli się nauczyciele. Program nauki na kursach wzoruje się na programie aktualnym w szkolnictwie polskim we wrześniu 1939 r.

... Większości nauczycieli na kursach matural-nych APW trzeba było szukać ze świecą, jako że wie- 95 lu zawodowców nie bardzo się przyznawało do swoich

umiejętności. Przecież ludzie ci od czterech lat nikogo nie uczyli, bardzo często wyszli - że tak po-wiem - z wprawy, a ponadto jakże zmieniły się od czasu wyjścia z Kraju warunki, w jakich odbywa się nauczanie.

Dawniej nauczyciel miał szczegółowy program, miał wszystkie podręczniki, miał czas, aby każdym uczniem zając się osobno. Dziś program gimnazjum ogólnie kształcącego wykonuje się na kursach w termi-nie dwu, albo trzykrotnie szybszym. Ale czego nie robią dobra wola, zapał i zrozumienie ważności spra-wy.

Nauczyciele: oficerowie, podchorążowie, podofi-cerowie, bardzo często strzelcy /magistrzy i dokto-rzy różnych nauk/ zabrali się do nauczania.

Opowiadał mi pewien nauczyciel, świetny poloni-sta sprzed wojny: - Bardzo często muszą się do wy-kładu przygotować jak uczeń. Wiele się zapomniało...

... W większości wypadków ochłopcy bardzo chcą się uczyć. Na lekcjach siedzą jak w kościele. Po lekc-jach również siedzą. Każdy chce umieć możliwie naj-więcej i najlepiej. Ogół uczących się czyni w naucz



postępy szybko. Mimo dużych luk, jakie poczyniła osteroletnia przerwa, poziom jest wysoki. Trzeba widzieć tych żołnierzy, gdy egzaminują się nawzajem po lekcjach, gdy "do poduszki" już, powtarzają lekcje na jutro.

Karpacka urządziła taki kurs oddzielnie. Karpacka ma ambicje nie tylko wojenne, chce żeby jej żołnierze byli również należycie wykształceni. Uczy się około 400 żołnierzy. Za kilka miesięcy wszyscy oni uzyskają świadectwa stwierdzające złożenie małej matury. A potem dzisiejsi uczniowie pójdą - jak myślał - na front.

W szkole Karpatczyków panują nastroje prawdziwie szkolne. Po lekcjach, chłopcy korzystają z całkowitej swobody. Kierownictwo szkoły uważa, że rygor wojskowy nie powinien wchodzić do szkoły razem z uczniami. Nie znaczy to jednak, że szkoła karpacka jest niekarna. Odwrotnie, okazało się, że poziom moralny Karpatczyków pozwala na pewną swobodę w okresie nauki. Nic dziwnego. Starsi koledzy uczniów hartowali swoje charaktery pod kulami i w zwycięstwach. A to ma znaczenie.

Sekcja Wydawnicza APW wydała ok. 50 różnych podręczników szkolnych, z których korzystają obecnie kursanci. Nie wielu wie, ile trudu kosztowało wydanie tej czy tamtej książki.

Bardzo często trzeba było miesiącami szukać jakiegoś egzemplarza. Przesperano wszystkie księgarnie i antykwarnie na Wschodzie. Były wypadki, że niektóre książki nigdy poza Polskę się nie wydostały. Ani jeden egzemplarz. Trzeba się było uciekać do pomocy całej masy ludzi, aby książkę odtworzyć.

Te kursy, ta nauka jest dumą Armii Polskiej na Wschodzie. W Kraju od czterech lat wszyscy po kolei sbrodnieńscy okupacyjni niszczą naukę i kulturę polską. Tutaj, Polacy przygotowują się do walki, ale równocześnie uszy się młodzież, której aserogł wróg tak strasznie przetrzebił.

Gdy wrócimy, będziemy dumni, że najukodsi wśród nas uzupełnili swoją wiedzę wtedy, gdy byli żołnierzami.

## K.M. **KURSY MATURALNE**

Kiedy przed rokiem zaczęły zjeżdżać pierwsze tran-sportsy dzieci z Rosji, po nakarmieniu ich i ubraniu zabrano się natychmiast do zorganizowania ochronek, przedszkoli i szkół, by przynajmniej na tych najmłodszych jak najmniej odbiły się w przyszłości straszliwe skutki przeżytych wojennych. Walczono wtedy jeszcze z dużymi trudnościami, nie było podręczników, map, programów.

Dziś na półkach księgarskich pojawiły się już najnowsze wydania pomocy naukowych, w których naswiska autorów i tytuły "Arytmetyka", "Geografia" i "Fizyka" przypominają nam wszystkie piękne, szkolne o-sady.

A kiedy w organizacji naszego życia wojskowego zaczęto systematycznie i regularnie porządkować wszystkie dziedziny, pomyslane również i o uzupełnieniu wykształcenia tych, którzy przywdziewawszy mundur, nie mieli czasu na ukończenie studiów.

Jako zasadę przyjęto przy tej okazji, że rzeczą w chwili obecnej najważniejszą jest umożliwienie tym, którzy mieli rozpoczęte studia średnie, dokończenie ich i złożenie egzaminu maturalnego. Sprawa studiów wyższych to dopiero dalsze stadium, znacznie trudniejsze do zrealizowania.

Zostały zorganizowane przy D-owie Szkół Junaków kursy gimnazjalne dla tych, którzy mają wykształcenie 3 kls gimnazjum i będą zdawać t.zw. "małą maturę" oraz kursy licealne dla tych, którzy przeszli jedną klasę licealną i będą mogli zdawać pełną maturę. Dotychczas na kursy te zakwalifikowano 700 osób. Znalazł się między nimi pewien procent podchorążych, którzy ukończywszy odpowiednie szkoły wojskowe, nie mogli uzyskać pełnych praw wskutek braku matury. Program nauczania opiera się na zrekonstruowanym dawnym programie polskim. Egzamin maturalny według zasad przyjętych w szkolnictwie polskim składany będzie przed komisją mianowaną przez Delegata Min.W.R. i O.P.

Wykładowcy na kursach rekrutują się spośród fachowych sił nauczycielskich zarówno mężczyzn, jak i kobiet, których wiele znalazło się na uchodźstwie. Grono nauczycielskie stanowi Radę Pedagogiczną, która jest organem doradczym i opiniodawczym kierownika nauk. Podręczniki zostały wydane przez Delegata Min.W.R. i O.P. nakładem Komisji Regulaminowo Wydawniczej Armii Polskiej na Wschodzie.

Kandydaci na kurs przechodzą w okresie pierwszych sześciu tygodni okres wstępnej nauki i w wypadku uznania za nadających się, pozostają na nich. Kurs trwa pięć miesięcy.

Niezależnie od pełnych kursów przed komisją egzaminacyjną będą mogli zdawać bądź maturę, bądź egzamin z zakończenia poszczególnych klas jako eksterni ci wazycy, którzy przygotowują się do tych egzaminów na stworzonych przy oddziałach kursach dla eksternów. Akcja ta prowadzona już samorzutnie przez referat oświatowy jednej z dywizji została rozpropagowana na całej wojsko i kierowana jest obecnie przez referat uzupełnienia studiów przy Wydz. Prop. i Oświaty APW.

Kursanci korzystają z podręczników i pomocy szkolnych, a dowódca w miarę możliwości zwalnia ich od zajęć.

Ochotniczeki PSK zaangażowane w naukę tak, że brakowało im do uzyskania matury rok, w liczbie około 155 skierowane zostały do Szkoły Młodych Ochotniczek. ...





# ŻYCIE RELIGIJNE

B. Pater

/Dz. Żołn. APW, grudz. 1943/

## Żołnierz w służbie Bogu

W ramach wystawy jednostki "Iwów" wśród wielu stoisk, obrazujących życie oddziałów, jedno z nich zostało poświęcone Żołnierzowi w służbie Bogu.

Ściana pełna oryginalnych eksponatów, ilustruje ową służbę za kratami - na wolności, i na palestyńskim m.p.

Krzyżyki z kości, różaniec z włosia, ryngraf ze "szotówki", pilnie ukrywane modlitewniki z Polski, to widome nurty życia, pulsującego za kratami.

Nierządko bladeść jego, pełna szczyk i tęsknoty, rumieniła się wzruszeniem, gdy na barłogu sąsiada lub na skrzyni, rodził się Bóg, w czarnym więziennym chlebie i w blaszanej "kruźce". Narodzonemu wówozas P a n u, kolędownali w s z y s o y.

I nastroj ten, szmerząc początkowo strumykami odmawianych modlitw, oraz częściej, mimo sprzeciwu dozorców, wybuchał śpiewem porannej czy wieczornej modlitwy, aż z otrzymaną W o l n o ś c i ą rozlał się we wielkie jezioro zwartych szeregów żołnierskich - przed ołtarzem polowym.

Stanowiący przed nim żołnierz, mógł być dumny, że wszystko na nim jest dziełem jego rąk i talentu.

W ozdabianiu jego niczym nie gardził. Puszki z konserw, podkowa, szotówka, gwóźdź, stara menażka, wszystko było na jego usługi. I wychodziły z tego cała, godne nieraz jubilerskich wystaw, a wszystko wykonane w warunkach, więcej niż nieodpowiednich przy temperaturze, w której "ogień krzepł", a narzędziem jedynym był tylko - gwóźdź, lub z rezerwu nóż. A jednak, rzeczy te, np. ryngrafy Molendy, poszły w świat jako pamiątki od polskich żołnierzy z Tooka.

Gorszej było z malowaniem. Pędzel do golenia, szosoteczka do szębów, farba z rozpuszczonych ołówków, to często spotykane i jedyne rekwizyty malarzy - żołnierzy: Zielińskiego, Urbanowicza, Wasilewskiego, Galuby, Wernera, Kiliana i innych.

Tryptyk "Ostrobramskiej" z Tooka, wykonany na przyjęcie gen. Sikorskiego, kielichy z polakich pieniędzy, monstrancje, lichtarze, kadzielnice, ręcznie szyte ornaty i alby, pozostaną cenną pamiątką, dobrze pojętej przez żołnierzy służby Bogu.

Tobok z tureckiej ohusty, pełen książek religijnych, krzyży, obrazów świętych, ornatów, kielichów, figur z porcelany i gipsu, a zatytułowany: Z uchoďcami na poniewierkę, wrusza swoją wymową. W większości są to pamiątki po zmarłych uchoďcach, którzy wynieśli je z domu często koźtem rzeczy codziennego użyciu.

Dwa ornaty mówią nam o solidarności naszych rodaków, obywateli sowieckich, którzy widząc brańd w kaplicach polowych, darowali je Wojsku jako relikwie dawnych kościołów polakich w Rosji.

Nowoczesna waliza liturgiczna, dar harcerzy amerykańskich, kontrastuje z obok położoną - torbą szkolną, dawną walizą w ZSRR.

Całość zamyka feretron M. B. Ostrobramskiej, ufundowany ze składek żołnierszy kompanii sanitarnej. Ten bogato ozdobiony i wyszyty upominek, powrocie do Kraju ma być zawieszony w jednym z kościołów na Wileńszczyźnie.

Wystawa "Żołnierze w służbie Bogu", obrazowo i wy-czerpująco przeprowadza główną myśl, że B ó g o b o k H o n o r u i O j c z y z n y, jest nie tylko ich uzupełnieniem, ale t r e ś c i ą i ż y c i e m. ...



Matka Boska Kozielecka.



Z. Broncel

## Litania Loretańska do Najświętszej Marii Panny

/Fragmenty/



Kyrie elejson ! - Taki jest początek,  
Który się w każdej powtarza litanii,  
Dla nas - ten pacierz, to jedna z pamiątek  
Jaką zabrali ze sobą wygnani,  
Składając w serca poufny zakątek,  
Gdzie jej rewizją nie sięgną profani  
I gdzie trwać będzie, cokolwiek się stanie,  
Wiara, nadzieja i święte wezwanie  
- Zmilkuj się, Panie !

Na dróg rozstajach - O Chryste elejson ! -  
Drogi powszedniej prosimy u Ciebie,  
Który się naszym przypatrujesz rejsom  
Po wszystkich morzach i po wszystkiej glebie,  
Po wszystkich lądach, jakie w ziemi tej są,  
Wśród wszystkich ludów, co w powszednim chle-  
bie

Znalazły wojnę. Przez znaki ogniste  
Nad idącymi ku swej Ojczyźnie  
- Zmilkuj się, Chryste !

Jesteśmy winni. Zgrzeszyliśmy nisko.  
Jesteśmy winni, jak jest winien żebrak,  
Gdy chleb pszeniczny leżał mu za blisko,  
Jesteśmy winni - więc nam Bóg odebrał !  
Jesteśmy winni, że jeszcze nie wszystko,  
Że trzeba umieć spod serca, spod żebra,  
Wydrzeć i oddać dla Twojej obrony,  
O Matko ! - Pocieszycielko strapionych  
- Módl się za nami !

Błogosławiony wyrok, co nas skazał,  
Błogosławiona ręka, co nas chłosta,  
Błogosławiona wojna, głód zaraza,  
I hańba niewiast - i tej hańby siostra,  
Poród w kopnięciach i agonie w gazach,  
Błogosławiony ten, który pozostał,  
I ten, któremu mogło być boleśniej  
Odejść niż zostać... O Ucieczko grzesznych,  
- Módl się za nami !

Błogosławiony grzechu młynski kamień !  
O pochwalona pomsta, że nas smaga !  
O uwielbiony Bóg, że słabych łamie !  
W grzechu i nędzy - ostatnia odwaga:  
Kto nas rozgrzesza, ten nam przyszość kłamie,  
Kto nas osądza, ten nam dopomaga  
W wierze czyśćcowej, w wizji Wernyhory,  
Że nie na wieczność !... Uzdrawienie chorych,  
- Módl się za nami !

Drapieżność orła i przebiegłość węża,  
Wytrwałość wołu i lwów płowych męstwo -  
Gdybyśmy mieli w potęgę oręża  
I gdyby naród nieprzebraną gęstwą  
Powstał i stanął w żelaznych pawężach,  
I gdyby w on czas zabrał Bóg zwycięstwo  
I z chmur niebieskich zstąpił Anioł-ścierwnik  
Dobijając rannych... - Wspomnienie wiernych,  
- Módl się za nami !

.....  
Bogiem sławiona, o Bogurodzico,  
O Bogumiła - u Hospodyna  
Matko zwolena, Maryja Dziewico,  
Niech się nam ziści u Twojego Syna  
Ma bożym wiecu ostatnia stolica,  
Niech się nam spuści wieczysta gościna,  
Oczy gazdowe na kmieci niech wejrzą,  
Kyrie elejson, Chryste elejson  
- Kyrie elejson !  
Amen.

J. Woszczyński

## CHRYSZTUS ŻOŁNIERZY

W noc wigilijną, przed namiotem,  
Gdzie rozdzwoniły się ojczyste  
Kolędy, żalem i tęsknotą  
Pośród żołnierzy stanął Chrystus...

Nie Ten - malutki, betlejemski,  
Nie częstochowski - z rąk Madonny.  
Chrystus dorosły i zwycięski,  
Pan, zmartwychwstały i ogromny.

Ale z gromady rozśpiewanej  
Nikt Go nie dostrzegł, nikt nie widział.  
Tylko wartownik, w nocy granat,  
Rzucił stanowczo: - Stój, kto idzie ? -

I nagle poznał... Bronią prasną,  
Do nóg Mu przypadł z wielkim płaczem,  
I głową tłukł po siwym piasku,  
I wołał: - Jezu, my - tułacze...

- Piąta wigilia, a nam, Panie,  
- Krzyż nazbyt ciężki barki gniecie.  
- Gdzież obiecane zmartwychwstanie,  
- W Twym miłosierdziu ?

Chrystus rzecze:

- Nie przyjdzie ono z ludzkiej dani,  
- Nie przyjdzie ono Bożą mocą.  
- Zmartwychwstać dziś musicie sami,  
- Zmartwychwstać trzeba bez pomocy.-

I żołnierz oczy wznosił na Boga...  
Znikł Bóg... A tylko w słabym blasku  
Zobaczył pręgę mlecznej drogi.  
Więc wstał, i broń oczyścił z piasku.



# PIOSENKI

Michał Jono

/Parada, wrzesień 1943/

## O WERSZ I PIOSENKĘ

"Ta wojna jest uboga w poezję i w pieśń... - pisze recenzent Broniewskiego w numerze 9-tym "Parady" - Żołnierze nasi maszerują po piaskach pustyni i wołają śpiewają o "pękach białych róż" i o "rozmarynie". Nie ma pieśni, piosenek".

Czyżby naprawdę? Nie, Panie Redaktorze! Ta wojna jest bogata w poezję i w pieśń. Tylko nikt się nie zatroaszy o to, by do tej poezji, do tej pieśni dotrzeć, rozpowszechnić ją, uczynić do brzem szerokich mas naszej Polonii żołnierskiej i wygnańczej. Zatrzymaliśmy się w czasie, dostrzegamy tylko tych, co już majstrami techniki poetyckiej okazali się przed pierwszym wrześniem 1939 r. Większość z nich może i zawiódła, nie dorosła lub cofnęła się przed ogromem patosu naszych dziejów. Dlatego i "zamówienia" nie zawsze może bywają udane. Ale wojna, niewola, tęsknica - dobyły nuty pieśni, rozedrgały się rytmem wiersza w duszach ludzi, którym poezja nieraz była daleka i obca, którzy ją odnaleźli dopiero w bólu przeżyć własnych i wielkości przeżyć narodu.

Czy nie słyszał Pan może o pieśniach stalagów i łagrów, więzień i posiołków - pieśniach polskich, żydowskich i białoruskich? Tych pieśniach czasem naiwnych, czasem pięknych i silnych, mieniących się żywą grą tęsknoty i wiary, szyderstwa i woli walki? Niewątpliwie, t u t a j nikt ich już nie śpiewa. Przebrzmiały wraz z łagrami. A przecież wartoby nazwać na nić historii te krzysztwały łez, klejnoty wiary i perły humoru wisielozego. Będą one w przyszłej Polsce dziedzictwem, którego nie wolno zmarnować.

Tak, żołnierz nasz śpiewa w pustyni i o "rozmarynie" i "pęki białych róż" wspomina. No więc oóż z tego? Przecież dopiero niedawno, wszystkiego dwa lata temu, nuta ich rozszerzała mu pierś poczuciem wolności. Dziś brzmi mu echem kraju. Na to niema rady - piękne pieśni są jak dobre wino: im starsze, tym silniejszym wzruszeniem upaja. I to jest dobre. Ale nieprawda, żeby żołnierz nowych pieśni nie śpiewał.

Niewątpliwie - jakoś nie wpada w ucho "Antoni Kościubiński" i jakoś łamią się nuty polskich przersbek czy adaptacji "Nie śpieszi, padałdi moj družoczek" lub "Francuzi k'arużju". I na to też nie ma rady. Ale kiedyśmy w Kenidne, w Uzbekistanie, w jednym z pułków urządzali konkurs na pieśń pułkową - odezwały się wszystkie niemal kompanie i wszystkie stopnie wojskowe. Ba! - nawet batalionom i kompaniom poniektórym zachciało się własnych piosenek!

Ileż to rasy w rytm i nutę piosenki przechodziły hasła dnia. Ci, co byli w Guzarach, pamiętają chyba, jak dniami głodu, tyfusu i desynterii odpowiadał obóz zaklętymi w pieśń słowami generała Andersa:

Może nie wszyscy, ale dojdziemy,  
Może nie wszyscy - jak zechce Bóg,  
Ale napewno wszyscy będziemy  
Szukać do Polski zaszczytnych dróg.

Pieśnią odpowiadała Brygada Karpacka na szturm Tobruku, piosenką witał żołnierz wybrzeża Szkocji. Każda pieśń, każda nuta jest inna i inne słowa piosenki. Nie dziwnego - tak różne były losy, drogi, doznania. Inna jest nuta Uzbekistanu, inna Tobruku, inna Szkocji. Każda dla kogo innego była śpiewana. Dlatego wyda się powierzchownemu obserwatorem, że wojna ta pieśni nie stworzyła. Poprostu dlatego, że stworzyła ich dużo i na wielu szlakach walki i wygnania.

A przecież pieśń jest. Z Azji Środkowej, z pustyni Iraku przyszyły piękne piosenki i melodie Romana Chudzikowskiego, które zna każdy żołnierz paru naszych dywizji, a których autorowie już nie zawsze są żołnierzowi znani. Tylko, że nikt ich nie spisał, nie wydrukował. I że piosenka ta idzie z ust do ust - przez ogniska i świetlice - więc zasięg jej był i jest ograniczony.

A poezja? Z jakimże zdumieniem czytałem kiedyś w Rosji węglem na pakowym papierze nagryzłone, niezdarne kulfony, ciągnące się nieprzerwanymi liniami prozy, z której wyłaniał się niespodziewanie wdzięczny i kunsztowny rytm strof poetyckich. Rytm poezji bijącej z serca ochłopa-rekruta, które - mu dopiero tłumaczyć trzeba było, co to jest wiersz, bo choć pięknym wierszem pisał, nie wiedział, co rytm i rym znaczą.

Jeden z pułków skrzętnie zebrał utwory swych żołnierzy - niezależnie od ich formalnej wartości poetyckiej. Inicjatywa słuszna i celowa. Tej poezji dać zaginąć - nie wolno. Ale to mało. Tej poezji nie wolno dać zagłuchnąć w zaściankach oddziałowych. Ktoś musi wziąć na siebie zadanie nie tylko zebrania i zachowania, ale i wybrania i wydrukowania tego, co winno się stać dobrem powszechnym. Kryteria doboru muszą być podwójne - co powinno być zachowane i co warto rozpowszechnić. Historyk wojska i krytyk literacki muszą tu współpracować.

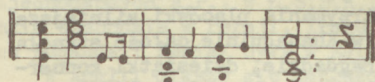
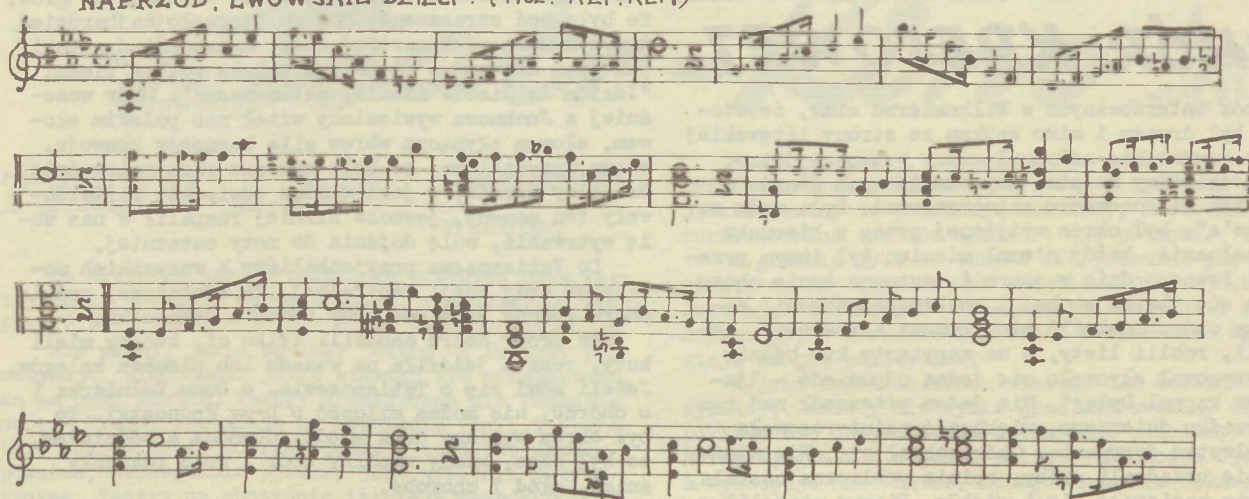








NAPRZÓD, LWOWSKIE DZIECI! (MUZ. REF. REN)

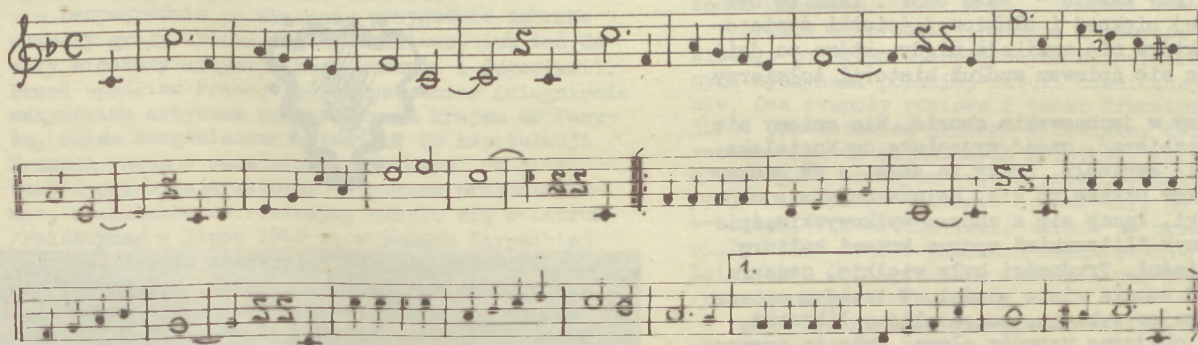


Naprzód, Lwowskie dzieci,  
 Czas tak szybko leci,  
 Ale szybciej pędzi nasza myśl!  
 Niema czasu zwiekać,  
 Lwów kochany czeka  
 Na nasz powrót, chłopcy, choćby dziś!  
 Naprzód, Lwowskie suchy!  
 W środek zawieruchy  
 Czas się rzucić, szłać nowy oud!  
 Z karabinem w pięści,  
 Musi się poszosać  
 Tym, co ukochali drogi gród!...

Choćby był za siódmą rzeką  
 Nasz koohary Lwów,  
 Dla nas to nie tak daleko...  
 Joj! Zobaczymy go znów!  
 Choćby był za siódmym morzem  
 I za siódmą górą był,  
 Bóg nam, chłopcy dopoże,  
 Myśl o Lwowie doda sił!!!

/Tookoje, Ingowaja - Z.S.S.R./

PO MLECZNEJ DRODZE (MUZ. H. WARS)



Do strzech słomianych, do rodzinnych chat...  
 I niosą wiarę w to, że wkrótce przyjdzie czas,  
 Gdy my pomkniemy z nimi wraz...!

Czy wiesz, że dokąd mnie myśl drżąca  
 Jest kraj, za którym tęsknicz dziś...  
 Że tam, ktoś pośród gwiazd tysiąca  
 Może dojrzeć twą ukrytą myśl...!

/Teheran - Iran/

Co noc, gdy budzą się wspomnienia,  
 Co noc, gdy sercem targa żal...  
 Do gwiazd unoszą się marzenia  
 I z tęsknotą ulatują w dal...!

Po mlecznej drodze myśli nasze mkną,  
 Noc w noc, jak złote gwiazdy w górze lania...  
 I pędzą do dalekich, ukochanych miast  
 I jest ich więcej, niż na niebie gwiazd...więcej...  
 Po mlecznej drodze myśli lecą w świat,

Po mlecznej drodze myśli nasze mkną,  
 I może teraz nad Warszawą są...  
 I może zatrzymały swój szaleńczy bieg  
 I patrzą na piaszysty Wisły brzeg...patrzają...  
 Po mlecznej drodze myśli pędzą w świat...  
 I szybsze są, i śmielsze są, niż wiatr...!  
 I niosą wiarę w to, że coraz bliższy czas,  
 Gdy my pomkniemy z nimi wraz...!



## CHÓR KRESOWEJ

Obóz internowanych w Wiłkomierzu mimo, że otoczony był drutem i mimo szykan ze strony litewskiej ani na moment nie zatracił wiary w lepsze jutro. Przechodziliśmy mroźne najrozmaitszych etapów o rozmaitym nacechowaniu zainteresowań. Była moda na "bridge'a", był okres wytężonej pracy w kierunku dokształcania, każdy niemal miesiąc żył innym przebojem. Pewnego dnia w szare i monotone życie obozu wdarła się plotka suchej i konkretnej treści: zakładamy chór. Znaleźli się zręczni agitatorzy, zaczęli, robili listy, a na zapytanie kto będzie nim dyrygował słyszało się jedną odpowiedź - "jakiś tam kapral Dyląg". Nie jeden przeszedł nad tym do porządku dziennego, większość zainteresowała się sylwetką dyrygenta. Chór zebrał się. Nie wiadomo gdzie urządzali próby, opinia publiczna oczekiwała, wrażenie zacierało się i cichało. Piorun strzelił w nas nagle. Przyszli nie wiadomo skąd, nikt nie zapowiadał, uśmiechnęli się i pełni młodzieńczego zapału zaczęli śpiewać. Tego wrażenia nikt zapomnieć nie może. Popłynęły pieśni, piękne polskie pieśni, barwne wiązanki ludowe, twarde motywy żołnierskie. Przypomniało się wszystko to, co żyło w nas od lat, to co do dzisiaj jest dalekim i pięknym wspomnieniem.

Tak się zaczęło. Potem przyszły śpiewy kościelne, święta Bożego Narodzenia pierwsze święta na obczyźnie. Napewno niejeden wiarus wiłkomierski czytając w tej chwili te krótkie wyrazy wspomnień widzi pasterkę w obozowej kaplicy, żył ronił ukradkiem i słyszy śpiew chóru Dyląga, chóru, który nazywali się zawsze - "nasz chór". Taki to był początek tej pięknej i ulubionej ścieżki życia obozowego, która nie zanikała nigdy, która po dziś dzień snuje się śpiewem wzdłuż historii żołnierzy Kresowej.

Jesteśmy w juchnowskim obozie. Nie możemy się na razie pozbierać, część wyjechała do Kozielaka, część wogóle zaginęła. Druty te same, a że budkami strażników utkane to nic. Reinkarnuje się chór wiłkomierski, łączy się z chórem wyłkowyskim, śpiewa i z dawnym "litewskim" uporem krzewi kulturę polskiej pieśni. Trudności były wielkie, cenzura sowiecka odrzucała wiele pieśni. W twardym uporze walki, szukając wybiegu, zmienialiśmy libretta, podkładali obojętne napozór słowa. Było to zręczne maskowanie się, precyzyjny przemyt ideałów, bo przecież nie było człowieka w Juchnowie, który nie odczuł buntowniczej potęgi "Sztandarów polskich na Kremlu" - pieśni pod przybrzonym tytułem "Szarża".

Jaane było i oczywiste, że gra juchnowska jest pracą krótkometrażową. To było wrywanie obcych korzeni wnikających w obozowy grunt. Nawet w części nie podkreśliłem doniosłej roli chóru juchnowskiego, jeżeli powiem, że był on jednym z najsilniejszych elementów czujnej i wiecznie aktywnej polakości.

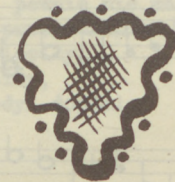
Najkrótszym a najsilniej zarysowanym wspomnieniem jest Murmańsk. Szliśmy nie wiadomo gdzie, głodni i wyczerpani, w obcym nieznanym kraju, ludzie wyrzuceni za nawias życia. Mijaliśmy setki obozów, 102

każdy dla siebie wybierając, każdy szykując na grób. To było coś strasznego, coś co targnęło najbardziej twardym uporem. W martwej ciszy murmańskiej zatoki, jak grom z jasnego nieba zabrzmiała potężna pieśń "Idziem do Ciebie ziemio, matko nasza". Chór wcześniej z Juchnowa wywieziony witał nas polskim słowem, słowem płynącym wbrew sile bagnetów konwoju, wbrew wszystkim, co było wówczas rzeczywistością. Brutalny sposób, w jaki władze sowieckie zlikwidowały ten moment, jeszcze silniej rozpałił w nas wolę wytrwania, wolę dojścia do mety ostatecznej.

Do Tatiszozewa przyjechaliśmy z wszystkich możliwych dróg Rosji centralnej. Na montażowej próbie chóru obecny jest ówczesny Dowódca jednostki.

Na próby chóru ohożili tylko ci, którzy mieli buty, reszta jeździła na wozach lub plecach kolegów. Jeżeli mówi się o Tatiszozewie, o Domu Żołnierza i o chórze, nie można milczeć o D-oy Jednostki. To był okres wymiany dusz między dowódcą a oddziałem, to był czas, kiedy wspólny upór i wola pokonały śnieg, głód i chorobę.

Z Dżażal-Abadu zniknął Dyląg. Chór rozleciał się, nastąpił okres ciszy. Ale, że wilka do lasu ciągnie, że potrzeba utrzymania placówki silniejsza jest niż wszystko, już w Khanaquinie całość stanęła na zbiórkę. Koncert w Bagdadzie, dziesiątki koncertów w szpitalach, ciągłe ogrywanie oddziałów i organizacja orkiestry to długi rok pracy na pustyni. ... Dzisiaj po dwu latach ten sam chór wyjeżdża w świat. Wyjeżdża pod protektoratem pułk.S., Dowódcy naszej Kresowej, niejako chrzestnego ojca i wyhodowawcy zespołu. Idzie na scenę starych teatrów niosąc wielką kulturę polskiej pieśni, niosąc przeżycia związane z tużącą historią. Do powiedzenia zostaje nam jedno - trzymajcie się i wracajcie prędko.



"Ognisko" w obozie pod Pamirem



# Teatr - Kino

TEATR A.P.W.

W. Radulski

Do historii teatru polskiego przybiera nowa karta: teatr polski w okresie wojny, począwszy od września r.1939.

Nie wiemy, jakie są losy teatru w Polsce, pod okupacją. Wiadomości jakie stamtąd się przedostają, są na ogół smutne. Teatry dramatyczne nie funkcjonują - Niemcy zezwalają na istnienie rewii i operetki, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że sztuka poważna, szczególnie polska, jest wybitnie patriotyczną. Teatry na obozy nie istnieją wszędzie tam, gdzie są Polacy, a więc w Anglii, w Kanadzie, w St. Zjednoczonych A.P., w Z.S.S.R., w Indiach, na Bliskim Wschodzie w Persji, Iraku i Palestynie, w Afryce /Uganda i Kenia/ były w Egipcie, w Syrii i Libii.

W Anglii cieszy się zasłużonym powodzeniem "lwońska fala" i zespół dramatyczny, t.zw. ozołówka lotnicza, wystawiająca sztuki Fredry.

Do St.Zjednoczonych A.P. dotarło kilku artystów /m.in.M.Modzelewska/. Znany autor i reżyser A.Cwojdziniński stworzył na tym terenie teatr Polski, wystawiając kilka sztuk, cieszących się powodzeniem. Do tego teatru, jak słyszeliśmy, przybierają T.Bogdańska, E.Dziewońska, L.Krzemiński, Modzelewski. Mówi się o Eichlerównie, Tiche, Ziemińskim. Byłby to najsilniejszy zespół na obczyźnie...

Bezpośrednio po wrześniu przygodnie dobrane zespoły grały sztuki całospoktackowe, lub też dawały wieczory artystyczne w Rumunii i Jugosławii. Przed upadkiem Francji powstaje zamiar ściągnięcia wszystkich artystów będących poza krajem do Paryża, celem zorganizowania teatru. Po kapitulacji Francji razem z oddziałami wojskowymi na Bliski Wschód przybierają aktorzy. Pierwsze przedstawienie, o charakterze rewiowym, odbyło się w Latrun /Palestyna/ w lipcu 1940 r. w ramach Karpackiej Brygady. Zespół teatralny tworzą: Wojtecki /aktor i reżyser/, Piesch, Żadejko, Salomonowicz, oraz kilku amatorów. W lutym 1941 r. zespół ten wystawia dwie całospoktackowe sztuki: "Ich ośmiu i ona jedna" i "Ptaka" Szaniawskiego...

W sierpniu i wrześniu r.1941 otwierają się dla Polaków bramy więzień i lagrów w Z.S.S.R.

W Tockoje, Buzułuku, Tatiszczewie tworzą się pierwsze zespoły teatralne. Reżyser i aktor rewiowy A.Kaczorowski organizuje w Tockoje pierwsze przedstawienie rewiowe w końcu września 1941 r. Tysiące żołnierzy, po dwuletniej przerwie, słyszy ze sceny słowo polskie.

Warunki grania są okropne. Próby i przedstawienia odbywają się w nieopalanym barakach przy 40-50<sup>o</sup> mrozie na dworze. Aż do nadejścia angielskiego umundurowania, kostiumem scenicznym jest często buszlat więzienny i gumowe kamizelki. Muzycy grają w rękawiczkach, śpiewacy są zaziębieni - wszystkim duczą zimno, głód i ... wszy.

Niedługo potem, przybierają do Armii dwa zespoły zawodowe./Krukowskiego i Refrena/ z wędrowek po Z.S.S.R. Teatry te posiadają kostiumy, instrumenty, autorów. Poziom teatrów znacznie się podnosi.

W grudniu 1941 r. odbywa się pierwsze przedstawienie całospoktackowe na terenie W.P. w Z.S.S.R. Jest nim "Pastorałka" w układzie i reżyserii W.Radulskiego. W Buzułuku T.Wittlin i W.Kowańko wystawiają szopkę polityczną.

Wyjazd Armii do Iranu stwarza dla teatrów nową sytuację. Należy nie tylko grać dla swoich, ale i pokazać się obcym. Jeden z zespołów pozostaje w Teheranie, gra dla wojska, polskiej ludności cywilnej i występuje nazewnątrz. Zdobywa uznanie różnojęzycznej ludności Teheranu, zostaje zaproszony i gra na dworze Szacha Peraji. Po przybyciu do Iraku, gra w Bagdadzie przed regentem Iraku. Inne zespoły grają w tym samym czasie w Palestynie.

Po połączeniu się wojska w A.P.W. powstaje jeszcze jeden zespół - teatr dramatyczny, który wystawia "Tu jest Polska" H.Naglerowej, daje premierę "Damy i Huzary" Fredry na irackiej pustyni i "Dom otwarty" Bałuckiego w Palestynie.

Shopkę polityczną kontynuuje teatr kukielkowy kierowany przez Bałuckiego...

Jeden z zespołów rewiowych z Refrenem wyjeżdża do Egiptu, odnosząc duże sukcesy. Przedstawienia tego zespołu dla wojsk sojusznicych, ludności miejscowej, dla króla Egiptu, spotkały się wszędzie z zasłużonym uznaniem.

Fredro na irackiej pustyni i tournée teatru rewiowego po Egipcie, będą chyba najbardziej egzotycznymi wyczynami polskiej sztuki scenicznej na obczyźnie. Dwa zespoły rewiowe i teatr dramatyczny dają po 30-50 przedstawień jednego widowiska, docierając ze swoich m.p. do najdalszych zakątków, wszędzie tam gdzie tylko przebywa wojsko polskie. Zespół i dekoracje przebywają dziennie przeciętnie po 4-6 godzin w autach. Przeciętna ilość widzów na przedstawieniu około 1.000 osób w gmachach zamkniętych /Palestyna, Egipt/ i 2.000 tysięcy w teatrach pod gołym niebem /przede wszystkim w Iraku/.

Mród i głód były wiernymi towarzyszami aktorów na terenie Z.S.S.R. Na pustyni warunki uległy radykalnej zmianie. Pod wpływem upałów szminki razem z potem spływały po twarzach aktorów. Wiatr pustynny - hamsin - obalał dekoracje, które niejednokrotnie musiano przytrzymywać w czasie przedstawienia /na ochotnika, między żołnierzami/, aby nie sfrunęły z okolic Bagdadu do jakiejś oazy. Uważni widzowie z czasem przestrzegali przed skorpionami na ścianach polskiego dworu. Kurz osiadał na meblach, włosach i dusił głosy wykonawców. Dopiero w Palestynie ogólne warunki uległy poprawie...

Notatka ta z pewnością nie jest wyczerpującą. Zbyt duże przestrzenie dzielą poszczególne zespoły od siebie, ażeby wszystko i o wszystkim wiedzieć. Dopiero po wojnie można będzie nakreślić dokładny obraz dziejów teatru polskiego na uchodźstwie.





Jerzy Bazarewski

/Parada, wrzesień 1943/

Żołnierski Teatr Dramatyczny Armii Polskiej na Wschodzie wystawił po dwudziestu trzech próbach Aleksandra hr. Fredry "Damy i Huzary". Z pierwszym przedstawieniem teatr wyjechał na pustynię, między działa przeciwlotnicze i namoty łopocące w podmuchach hamsinowego wiatru.

Pod wygwieżdżonym niebem stanęła scena, widownię utworzyły niezliczone auta, publiczność przyszła w sile - na oko oceniając - ponad cztery tysiące żołnierzy: Polaków i Anglików, Hindusów i Asyryjczyków, Arabów i Bóg wie jeszcze kogo. O godzinie siódmej, to znaczy na dwie godziny przed przedstawieniem, rozległy się wzbudzające szacunek gwizdy. Aktorzy przestraszyli się i postanowili zmienić czas podniesienia kurtyny z zapowiedzianej godziny dzielącej na możliwie najwcześniejszą. W tych warunkach w garderobie podobnej /jak powiedział słusznie ktoś bardzo przygnębiony zgubieniem huzarskich spodni/ do namiotu hetmana Żółkiewskiego, zaczęły się niesamowite historie. Przy akompaniowaniu gwizdów i wołań kobiety wkładały nie swoje peruki, mężczyźni bledli i klęli słysząc charakterystyczne trzeszczenie w szwach zabójczych mamurów. Nad ustawieniem dekoracji czuwali wszyscy ludzie dobrej woli, teatralni i przypadkowi, kaprale i pułkownicy. Tutaj naczelne kierownictwo oddano w ręce oficera oświatowego jednego z miejscowych pułków /pamiętam go z Warszawy jako zawsze szczęśliwego amanta w filmach. Nazwisko zaczyna się na Ż. Agregator kompanii warsztatowej rozżarzył reflektory, w lusterka patrzyły panie w garderobie, a jakiś starszy strzelec musztrował całą kupę kolegów w różnych stopniach: "Noga pan jesteś! Gdzie pan ten portret powiesił, jak pragnę zdrowia. Myśli pan, że za huzarskich czasów tak jak dziś wieszano się dziadów, gdzie było wolne miejsce na ścianie?" Do potrzebnego w sztuce strzału gorliwi pomocnicy przynieśli większą ilość nabitych karabinów. Fryzjer teatralny, oociekając potem, po raz dziesiąty przypinał lok pani grającej Fruzię. Coraz bardziej spontaniczne stawały się gwizdy i krzyki. Ci ludzie czekali - na przedstawienie Teatru Dramatycznego - jedni kilka lat, drudzy całe życie. Przeszli obozy i więzienia, Tobruk i wielole-

tnie, poczołwe żywoty przed wojną, - aby wreszcie na smutnej pustyni zobaczyć jedną z najlepszych polskich komedij, żeby posłuchać pięknej polszczyzny, żeby rozplakać się ze śmiechu patrząc na scenę stworzoną przez nich i dla nich - teatru. ...

Teatr Dramatyczny APW zaczął prawdziwie żyć dzięki komedii Fredry "Damy i Huzary". Komedja ta, z którą teatr wyruszył na objazd Armii naszej na Wschodzie, wskrzesza najwspanialsze tradycje teatru polskiego, daje dowód, że teatr ten istnieje i utrzymuje się na najwyższym poziomie, mimo wojny i potwornej sytuacji Polski i świata.

To, co działo się na przedstawieniu dla przeciwlotniczego wojska, przechodzi niejedno wyobrażenie. Ludzie czuli się raz - jak w kościele, raz jak w najfantastyczniejszej fabryce śmiechu. Każdy gest, każde słowo przyjmowane było z najczulszą reakcją. Kiedy patrzyłem na tysiące sceną oświetlonych twarzy, widziałem ogrom najpiękniejszych ludzkich przeżyć. Żołnierze siedzieli nawet z tyłu sceny. Na widowni nie było już miejsca. Więc słuchali tylko. Siedzieli z zakrzepłymi uwagą twarzami, radośni i nie czujący wiatru z płaskiem, nocy obcej, drogi do domu dalekiej. Gdy opadła kurtyna, oklaski były - artyleryjskie.

ON.

## "DOM OTWARTY"



Wystawienie nowej sztuki przez teatr żołnierski w kraju kabały nasuwa pewne refleksje na temat magii liczb. Jest to trzecia premiera zespołu dramatycznego A.P.W., a kto pamięta poczynania dramatyczne zespołu "Brygady Karpackiej", temu nasunie się myśl, że jest to niebezpieczna liczba.

I wówczas na wiosnę r. 1941 zaojęto sztukę, która mówiąc językiem sprzed wojny - nie utrzymała się na afiszu. Była to przeróbka sztuki "Narazie światło" /La lumière dans la tombe/ francuskiego autora. Potem wielką popularnością wśród żołnierzy cieszyło się widowisko komediowe p.t. "Ich ośmiu i ona jedna", zmontowane przez Wojciecha Wojcieckiego. Wreszcie w ciągu niespełna dwóch miesięcy wystawiono jeszcze komedię Jerzego Szaniawskiego "Ptaka", który zeszedł w pełni romancing powodzenia ze sceny z powodu nagłej interwencji Marsa w sprawie Melpomeny - /niedoszły wyjazd brygady do Grecji/. Odtąd działalność żołnierskiego teatru dramatycznego została zahamowana na długi czas. Nastąpił bowiem okres wazechwałdztwa rewii dzięki impetowi danemu przez niezrównanego w tej dziedzinie Hemara.

Dopiero po dwóch dobrych latach teatr dramatyczny odrodził się w A.P.W., wystawiając najpierw Herminii Naglerowej "Tu jest Polska", w 3 aktach. Dano następnie komedię z najbardziej klasycznego i nie mniej aktualnego repertuaru, jaką są "Damy i Huzary" Aleksandra Fredry, cieszącego się wielkim powodzeniem. Kolej przyszła teraz na "Dom Otwarty" Bałuckiego z żelaznego repertuaru sceny polskiej.



**BAJKA WILEŃSKA**

Okres kilku tygodni wstecz zaznaczył się w "Kresowej" jako okres wybitnie aktywnej i wyężonej pracy.

Po szeregu imprez rozrywkowych, po plenerowym widowisku 11 listopada ukazuje się rzecz oalkowicie nowa i nieznana. ...

Teatr kukiełkowy Władysława Badowskiego jest nową formą tego rodzaju pomysłów artystycznych.

Połączenie wszystkich typów lalek, zjawisko dotychczas nigdzie nie spotykane, wytrzymuje próbę racji swojego istnienia.

Oprawa dekoracyjna zaprojektowana i wykonana przez Stefana Bodzonia, doskonale harmonizuje z nastrojem sztuki, jest jej całkowicie pokrewna i miła dla oka.

Precyzyjnie wykonane lalki, umiejętne ich poruszanie i skoordynowanie ruchów z tekstem podnosi poziom teatru do skali nieprzeciętnej.

Kierownik i reżyser teatru Władysław Badowski jest niewątpliwie doskonałym specem reprezentowanej dziedziny i jako były kierownik kukiełkowego teatru w Wilnie "Bajka Wileńska", panuje nad zespołem. ...

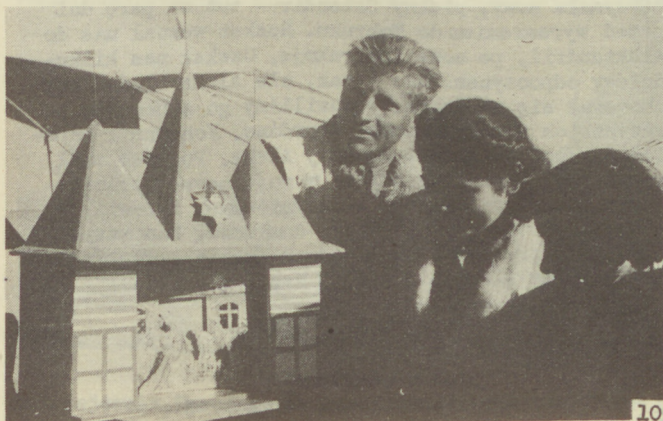
Całość jest zgrana.

W obliczu przewijających się obrazów nie można nie reagować.

Żołnierz śmieje się, cieszy i smuci.

Przeżywa różnorodne wrażenia i nastroje, jakie każdego z nas w obecnej chwili przenikają.

Teatrem kukiełkowym Badowskiego zyskujemy nową, mało znaną i mało rozpowszechnioną formę pouczającej rozrywki, rozrywki, która pierwszym przedstawieniem zdobyła sobie ogólne uznanie. ...

**Ich Pięciu Prokopieni i pies**

Nazwaliśmy go "Aleks", że niby Aleksandria. Znalezione zostały pod szpitalem wojskowym Nr.1. Ot, siedział sobie poprostu, jak niemy wyrzut przeciw złu całego świata. Brudny, zabłocony i pewnie nielitościwie głodny.

Zawinięto pocziwca ostrożnie w "Bourse Egyptienne" i nie pytany o zdanie, znalazł się za chwilę w "wytornym barze" na "Ramleh Station".

"Człowiek błyskawica" czyli, prawie niewidoczny za kontuarem Grek, powitał mnie swoim zwykłym: "Comment ça va, mon capitaine?" /Byłem wówczas zwykłym strzelcem i diabelnie mi to imponowało. Dziś, nieprawdaz, po latach, gdy awansowało się na frajtra, rzecz wygląda zgoła inaczej./

Trzy kanapki z szynką, "mon ami", zakomenderowałem. Równocześnie za kontuarem wyleciały w powietrze: trzy rozcięte bułeczki, kawałki szynki, drobina masła, szczypta soli, kapka musztardy i spadły na podstawiony talerzyk w postaci gotowych sandwiczów.

Trzy piwa? - wyszczerzył zęby mały Grek. Dwa - kolega nie pije. Zdziwiony, co zacz jest ów niepijący, "człowiek błyskawica", mrugnął do Hemara "kaprawym" oczkiem i przechylił się za kontuar, żeby zobaczyć, czemu właściwie "mon capitaine", czyli ja, siedzi w kuuki na podłodze.

Widok mój rozrzewnił go widocznie, bowiem obiegając kontuar, podał mi na widelcu soczystą parówkę i usadowił się obok mnie. Idozni goście w battledressach zrobili to samo. Wytworzyła się miża, nastrojowa scenka, jak to bywa na ogniskach harcerskich: Do-

koża wianuszek zuchów, a we środku ... we środku siedział oczywiście Aleks i pałaszował parówkę aż mu się łeb trząsał. Co to za marka? zapytał jakiś polak z tłumy. Gwadelupa - drogi filatelista. Jeśli "driver", to "Badford" z podwójnym wyprzęgiem. A jeśli ohodowca psów, to "scotchterrier" z "Intelligence Service", zakamuflowany na brudnego kundla. Tylko nie kundel, tylko nie kundel - spójrz pan na te "czarne łatkie" na oku, a jak mu odłamek obetnie ogonek, za "foxterriera" się zostanie.

Przy "ognisku" zawrzało od dowcipów lub słów uznania pod adresem Aleksa, rzucanych po polsku i angielsku. Jakiś "Australian" zdjął nawet mundur, żeby nim przykryć "funny puppy".

"Funny puppy" tymczasem podjadłszy sobie nieco, rozglądał się za jakimś drzewkiem. Czas był opuszczać bar "człowieka błyskawicy". "Bonne chance! Merci!"

"Aleks" znów otulony "Bursą", na łonie Hemara, wystartował do nowego życia. Szliśmy czarnymi jak atrament ulicami miasta. Od czasu do czasu ktoś wpadał na nas: "Sorry". "Allright". Plac Mohamed Ali. Skład apteczny. Proszę mydło dla psa, kwas borny do przemywania oczu, watę i środek na wazy. Ile? Dziękuję. Dowidzenia. Z tego placu łapiemy "stop" do "Dekheili". Wiara oczywiście zalana. Anglicy śpiewają "najnowszy" szlagier: "Ipi jaja, ipi ipi jaja".



Aleks znalazł wreszcie drzewko. Hemar miał olówek zatknięty w kieszeni. Ołówek był chemiczny. Zażądało mu się psa.

Dojeżdżamy. Hop, pieśku. Tu niedaleko jest twój nowy dom. Drapiemy się po schodach na "ozwartaka". To nasza kwatera zarekwirowana Włochom. Dom, jak dom. Tylko w czasie nalotów dostaje febrę. /Przeciwnotnicza w pobliżu/. Trzęsie go tak, że mało się nie rozleci. Wytrząsa nas pięć razy na noc. Dzieje się to zresztą w myśl przepisów: w czasie nalotów masz być w schronie. Dziś "Aleks" będzie spał spokojnie. Nie ma księżycyca.

Mobilizujemy wszystkie ręczniki, szcztolki, ścierki, miski. Mydliny. Cały pokój w mydlinach. W środku: Hemar w kalesonach, ja w kalesonach, Aleks bez kalesonów. Wymyty, wysuszony, wyczesany, wydezynfekowany, wypudrowany, wymęczony, wyciągnął się na pięknym posłaniu w skrzynce po konserwach, cośmy je parę dni temu wyłowili z morza, z tego zatopionego statku. Aleks myśli. Teraz dobrze jest pieśkowi. Ma ładne, inteligentne ocsy.

Trzeba mu coś założyć na szyję, żeby nie zginął. Kokardkę mrs. Barker? Obrożę? Nie! Hemar wyciągnął z kieszeni biało-czerwony sznurek cenzusowca, którym do niedawna ozdobione były jego naramienniki i misternie zawiązał go na szyji Aleksa. Nam nie wolno - niechże on ...I w ten sposób Aleks wszedł do naszego grona.

..... 000000 .....

Prokopieni przyjechał do nas z Palestyny z t.zw. Oórodka Zapasowego, gdzie go mieli dość, ponieważ okazał się elementem destrukcyjnym. W czasie skomplikowanych ćwiczeń bojowych, polegających na: "czność", "narrrramieeee broń", "prezentuuuj broń" etc. nigdy nie mógł się dość nadziwić, że ma tylko dwie ręce, jeden karabin i że w prawo zwrot robi się w prawą stronę. A kiedy porucznik zwrócił mu raz uwagę, obraził się na niego, położył karabin na ziemi i poszedł do namiotu, stwierdziwszy przedtem, że takich poruczników jest w wojsku wielu, a on, Prokopieni, tylko jeden. Nie minął go oczywiście areszt - niemniej jednak, dzięki temu incydentowi, któregoś pięknego dnia, a było to już w uroczym Sidi Bishr, gdzie przeniesiono nas z Dekhelli, - wyrzucił pod oknami naszego wigwamu swoim potężnym basem "Oj Wańka, ty Wańka, ty nie szalej". - "Paweł, stara, kochana małpo!" ... No tak, teraz będzie można coś zrobić. Hemar miał właśnie pisać nową rewję. "Jest was pięciu" powiada: Jurek, Staszek, Julek i Wojtek. /Zenek był w szpitalu/ przybył pies i Prokopieni - tytuł do rewii gotowy. Siedział dwa dni i dwie noce i rewia była także gotowa. Czego w niej nie było? Wszystko. Piosenki, skecze, wiersze patriotyczne - nawet szopka polityczna w kostiumach.

Hemar spełniał chyba najakrytsze marzenia wojskowych propagandzistów. Pisał jak maszyna. Płodny był jak królik. Repertuar teatru żołnierskiego, tłumaczenia z angielskiego i na odwrót, artykuły do prasy i ...

Artyści, artyści, artyści z B.G.K.  
Z Brygady Generała Kopańskiego.  
Ten kasa, ten płasa, ten na harmonii gra.  
Ten pisze, ten głos, jak Kiepura ma.  
Aryści, artyści, artyści to sie wi,  
Za bardzo nie krytykuj nas kolego.  
Za funt szesnaście tous compris,  
Co dziesięć dni, co dziesięć dni,  
Czyż można, można, można, dać wam coś  
lepszego.

... zanim doba minie,  
wyjechać na pustynię. Ta-k jest!  
I powodzenie mieć! Tak jest!  
Fortepian na samochód  
I już zaczyna poohód:  
"Ioh pięciu, Prokopieni, oraz pies."  
Hełm na głowę,  
Już gotowe.  
Tratata. All right.  
Już jedziemy tam, gdzie diabeł mówi  
nam GOOD night.



Rzeczywiście nic lepszego nie można było pokazać naszym ochłopcóm w tych ciężkich warunkach pustynnych - to co im pokazywaliśmy było naprawdę dobre. To też przyjmowano nas wszędzie entuzjastycznie.

Aleks jednak nie czuł się nadzwyczajnie. Zaczął chorować. Tu i pies nie wytrzyma, mówiono. W Marsa Matruh zupełnie niepotrzebnie kapał się z nami w morzu. Już i tak był zaziębiony. Ale pogoda była cudowna i morze w tym miejscu przepiękne, tworzyło łagodną zatokę wyrzucając na brzeg żłocisty piasek, jak puder delikatny ...

Było to romantyczne miejsce, gdzie zakochany książe Walii, zdala od ciekawości ludzkiej śpiewał pani Simpson ciche serenady ...

Tu, o ironio, złapał nas nalot, ale nieszkodliwy, imnie były gorsze. W Sidi Haneh trafiliśmy akurat na Święto Żołnierza. Był 15 sierpień. Brygada otrzymała nowy, piękny Sztandar - tuż na parę dni przed wyruszeniem do Tobruku. Rozkaz wezwał nas do Aleksandrii, po nowe instrukcje. Czekał nas kilkudniowy odpoczynek. Nas - tak, ale Aleks-biedak rozchorował się na dobre. Obwoziliśmy go z Hemarem po wszystkich weterynarzach. Napróżno. Nosówka i zapalenie płuc. Poczciwy, kochany Aleks. Pogrzeb miał wspinały. Zawinięty został w moje nowe prześcieradło. Odśpiewaliśmy mu kilka piosenek z rewii, w której występował. Bas Pawła dominował nad wszystkimi. Ze wzruszenia miał jednak lekkie tremolando. Zakopaliśmy Aleksa do ziemi. Napis głosił:

Tu leży  
- A-L-E-K-S--  
pies z cenzusem  
artysta Czołówki Karpackiej.



## Film o Armii Polskiej

Referat Filmowy Oddziału Propagandy i Kultury Dowództwa APW wykonał ostatnio film p.t.: "M. p. Adama i Ewy".

"M. p. Adama i Ewy", czyli innymi słowy: miejsce postoju Armii Polskiej w Iraku, gdzie jakoby miał znajdować się niegdyś raj, więc siedziba pierwszej pary małżeńskiej, daleko odbiega od przeciętnych reportażów wojskowych, posiada bowiem wartość zarówno propagandową, jak artystyczną i dokumentarną. Przedstawia nie tylko sprawność i gotowość bojową żołnierza polskiego niemal wszystkich rodzajów broni, lecz również pokazuje tworzenie się tej armii, hen daleko od środkowego Wschodu, w innym, nie biblijnym raju, gdzie płócienne namioty stały nie na piaszczystym, lecz na żniwnym pustkowiu. Zdjęcia polskich oddziałów w wielkich, futrzanych oszpakach - "uszatkach", kawalerii w mmdurach i rogatykach z trzydziestego dziewiętego roku, kłusującej polami Tatiaszcowa i ubranych w "fufajki" ochotniczek, wówczas swanych jaszczose nie "pestkami" lecz "pingwinami", - to zdjęcia mające już dziś wartość muzealną, historyczną. Przekształcenie tych ludzi, cudem wyrwanych śmierci, w wojsko z prawdziwego zdarzenia, w oddziały wyposażone w najbardziej nowoczesną broń i świetnie wyszkolone, pokazano w tym filmie w mdgawkowych skrótach, bez sztucznego patosu i dlatego najbardziej dobitnie, ...

Akoja filmu, okraszona prostym, bespretensjonalnym humorem, toczy się szybko i barwnie od pierwszej do ostatniej sceny. Nie ma tu dłużyzn, ani scen sbytecznych. "M. p. Adama i Ewy" to bodaj pierwszy reportaż z armii bez defilad, trybuny, przecinania wstęgi, wbijania gwoździ i zakładania kamienia węgielnego. I dlatego jest interesujący od początku do końca. Film posiada nadto podkład muzyczny oraz słowny komentarz, zwieszły i literacki, wzbogacony cytacjami, suto zaoserpniętymi z utworów jednego z najlepszych poetów doby współczesnej.



Andrzejewaka, Domanaka, Belska podczas próby



Łudność usbecka chętnie uszczeszała na nasze widowiska.

## Kino dla żołnierzy

Na terenie wszystkich naszych obozów znajduje się obecnie 16 kin, grających wyłącznie dla naszej armii. 13 z nich mieści się w krytych budynkach, a tylko 3 na otwartym powietrzu. Kina te grają codziennie. Na repertuar składają się przede wszystkim filmy polskie, których wiele kopii odnaleziono w Palestynie. Te filmy cieszą się największym powodzeniem. Jeżeli nawet w kraju narzekaliśmy na film polski, dziś każdy z nas ogląda go z zainteresowaniem. Widoki miast i wsi polskich, polska mowa, przypominają nam rodzinne strony i przenoszą nas myślą do lepszych czasów. Wśród tych filmów znajduje się zresztą wiele takich, których produkcja polska nigdy nie wstydziła się, jak np. Młody Las czy Dziesięciu z Pawlaka.

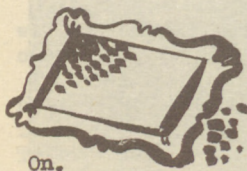
Na drugim dopiero planie idą filmy zagraniczne, spośród których dobiera się najbardziej wartościowe. ...

Kina obozowe grają codziennie, nieraz nawet dwa razy dziennie. /o g.19 i 21 lub o g.20/. Nad program pokazywane są największe brytyjskie dodatki wojenne z polską speakerką. Pierwszy taki dodatek wędruje już po obozach. Możemy się pochwalić, że jesteśmy jedyni, którzy uzyskali ten przywilej od angielskich producentów. Speakerem jest znany aktor Wojtecki, który teraz nagrywa w laboratorium w Kairze polski tekst do każdego wojennego dodatku.

Zainteresowanie kinami obozowymi jest olbrzymie. Trzeba przecież pamiętać, że nie każdy ma możliwość dostania się do miasta, do "prawdziwego kina", że tu kino ma codziennie i to na terenie swego m.p., a przede wszystkim, że rozumie, bo słyszy i czyta po polsku. Ceny miejsc w kinach ustalono na 30 mls dla szeregowych /65 proc frekwencji/, 60 mls dla podoficerów /25 proc frekwencji/ i 80 mls dla oficerów /10 proc frekwencji/.

Zapyta ktoś, na jaki cel idzie dochód z przedstawień. Celem, do którego dąży referat kinowy Oddziału Prop. i Oświaty APW, jest uzyskanie całkowitej samodzielności. ...





# Plastyka

On.

## WYSTAWA FOTOGRAFII PLAKATÓW I RYSUNKÓW

/Parada, lipiec 1943/

W pięknej sali Societé de Publicité Orientale urządzona została pod auspicjami British Council wystawa p.n. "Armia Polska na Wschodzie w fotografii i plakacie". Połączono ją z pokazem rysunków satyrycznych i karykatur St. Dobrzyńskiego. Wystąpienie to zamknęło trwający od trzech miesięcy w Kairze cykl przedstawień i wystaw, który zobrazował dorobek artystyczny naszej Armii.

Seria fotografii poświęconych Brygadzie Karpackiej składała się głównie z prac Jakuba Fuksa, którego nerw fotoreporterski wychwytał wiele scen z życia żołnierza polskiego w pustyni pod Gazalą lub w Tobruku. Datują się one z okresu, który stanowi piękną kartę w dziejach wojska polskiego. Wśród nich widnieją fotografie z pobytu Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego w oblężonej twierdzy.

Okres organizowania się Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR w niezwykle trudnych i niesprzyjających warunkach upamiętniła przede wszystkim bogata kolekcja "notatek" inż. Wiktora Ostrowskiego. Razem z dalszymi pracami Romanowskiego i innych składają się one na dobrze opracowaną i jednolitą całość. Do najpopularniejszych zdjęć należą obok postaci wiarusów, zdjęcia Czołówdki i spotkań junaków z gen. Andersonem.

Środek sali zajęły stoliska z plakatami i rysunkami. Fotomontaże braci Z. i P. Haar, malarskie plakaty J. Modnickiego, barwne rysunki humorystyczne Z. Westwalewicz pomysłowo rozwiązały różne hasła propagandowe, jak "Miloż", "Zwyciężymy", "Wrócimy". Nie mniej szczególna uwaga widzów skupiała się na rysunkach satyrycznych St. Dobrzyńskiego o tematyce antyhitlerowskiej. O powodzeniu ich i o panującym tu głodzie aktualnej karykatury świadczy fakt, że dwa dzienniki i inne pisma zaczęły drukować serie karykatur polskiego artysty, które znalazły żywe echo u czytelników.

## WYSTAWA MALARSKA ARTYSTÓW ŻOŁNIERZY

"Parada"  
styczeń 1944

Staraniem i z inicjatywy Soc. des Amis de l'art i British Council, oraz przy współpracy G.J.O. - Środkowy Wschód - i Armii Sprzymierzonych, w styczniu 1944 zorganizowano w Kairze wystawę malarską artystów - żołnierzy Zjednoczonych Narodów. Protektorat honorowy nad wystawą objął J.K.M. Król Faruk I. Pokaz objął 376 prac żołnierzy brytyjskich, francuskich, amerykańskich, greckich, polskich i jugosła-



wiańskich. Twórczość polska reprezentowana była 50 płótnami - malarzy: S. Westwalewicz, M. Kościółkowski, J. Jaremy, T. Wąsa, M. Wisznickiego, B. Skoczylasa, Zakrzewskiego, R. Burdyły, Wolf-Boguckiej, H. Siedlanowskiego, Z. Turkiewicz, L. Wlecheckiego, E. Matuszczaka, H. Węclawowicza i Honigmana.

## ŻOŁNIERSKA WYSTAWA

Na terenie m.p. Armii Polskiej na Wschodzie nastąpiło w dniu Święta Niepodległości otwarcie wystawy, mającej na celu zobrazowanie dziejów byłej 6 Dywizji.

Na wstępie witają nas trzy sentencje: "Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce", "Kto nie umie przetrwać klęski ten nie wart jest zwycięstwa" i "Leopolis semper fidelis".

Pierwsze dwie - to powiedzenia Marszałka Piłsudskiego, trzecia, to dewiza z herbu miasta Lwowa.

Właściwie cała wystawa jest niejako ilustracją tych trzech zdań. Szeregi tablic i wykresów, rozmieszczone w dwóch obszernych salach, stoły z wyłożonymi na nich pamiątkami z niewoli - wszystko to każda kreską, każdą linią, każdym przedmiotem potwierdza wciąż te trzy prawdy.

Bataliony i oddziały pokazują w fotografiach jak wyglądał żołnierz zgłaszający się do wojska w Tocku. Fotografie - niektóre o prawdziwie wysokiej wartości artystycznej - dają wstrząsający swym realizmem obraz nędzy. Potem idą zdjęcia z życia oddziałów w Tocku. Zaśnieżone namioty, świetlice, gdzie się tak zachłannie słuchało muzyki i wiersza polskiego, niezapomniany las za Samarką, z którego nosiło się drzewo na opał.

Dalej - Szachryziabs, Ki-tab, Jakkobag, Czirak-zi, morwy, aryki i namioty, namioty, namioty...

Potem droga: Krasnowodzk, Pahlevi przez Persję do Khanaqinu. I znów szeregi namiotów w Quisil-Ribat, w Kirkuku.

Wzruszające są bardzo licznie zebrane pamiątki z niewoli. Obrazki Matki Boskiej i Krzyże rzeźbione w drzewie, w kości, kamieniu - nieraz z prawdziwie benedyktyńską pracowitością - pamiętnik pisany na kartkach spreparowanych z kory brzoźowej, orzełki żmudnie wypilowywane z łyżek aluminiowych.

Trudno wyliczyć je wszystkie, ale to pewne, że te przedmioty świadczą nie tylko o wielkiej miłości i tęsknocie, ale i dają miarę nieprzeciętnych uzdolnień artystycznych Polaka.



# P.S.K.

## OCHOTNICZKI PRZY KIEROWNICY

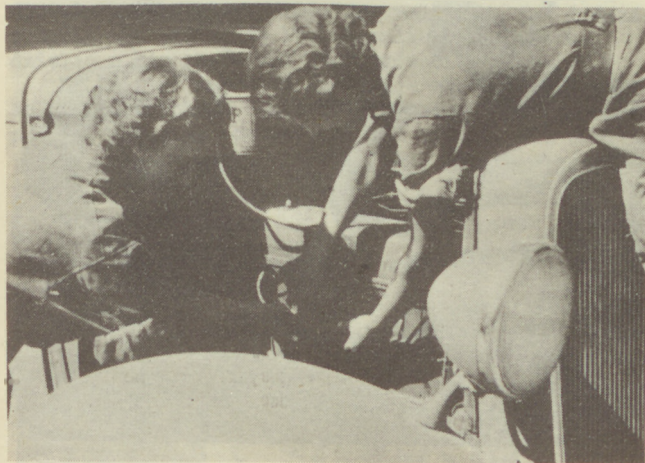
PARADA  
październik, 1943

Nasze ochotniczki, prowadzące samochód, to najbardziej dosłowna P.S.W.K. - Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet. Każda bowiem z dziewcząt, która zasiadła przy kierownicy, zwolniła tym samym żołnierza umożliwiając mu służbę z karabinem w dłoni. Do pracy kobiet w wojsku zdążyliśmy już dawno przywyknąć. Trudno bowiem wyobrazić dziś sobie szpital polowy bez kojącej opieki sióstr miłosierdzia, a świetlicę i czytelną żołnierską nie rozjaśnioną miłym uśmiechem świetliczarki i bibliotekarki. Telefonistki zaś pracowały za najlepszych naszych przedwojennych czasów. Natomiast wojskowe kolumny samochodowe i tabory, prowadzone przez ochotniczki, to rewelacja i wielka zdobycz wojenna ostatnich lat. Polskie szoferki spełniają swoje trudne i odpowiedzialne obowiązki nie gorzej niż ich męscy koledzy, a prowadząc pewną ręką wielkie, ciężarowe wozy, raz na zawsze rozwiązywały legendę o słabych kobiecych rączkach.

Pozażatkowo, otwarcie pierwszych kursów samochodowych dla kobiet przyjęto dość krytycznie. Nie brakło nawet zdołliwych dowcipów pod adresem przyszłych kierowczyń. Odpowiedzią na to był zapas ochotniczek, które tężnie zapisywały się na naukę jazdy, a wkrótce zarówno egzaminy z teorii, jak i ćwiczenia praktyczne wykazały, że męski monopol prowadzenia wojskowych wozów nieodwołalnie należy do przeszłości.

I dziś mamy dziwnych żołnierzy-szoferów, którzy nigdy nie golą wąsów i brody, a mają gładkie, rumiane policzki i radośnie rozświetlane oczy.

Jeżdżą szybko i z fantazją, lecz zawsze uważnie i na trzeźwo.



Jadwiga Czechowiczówna

## „OCHOTNICZKA”



Nie dla nas będą grały bojowe alarmy,  
I nie my pochylimy bagnety w ataku,  
Lecz abys ty, żołnierzu, nie walczył na darmo,  
Trwamy, wierne Twej broni i orłowym znakom.

Za tobą w bój podąży myśl nasza i troska,  
I już cię nie opuści na krwawych przedpolach.  
Nasze łącznice każdy przyniosą ci rozkaz  
W twardej szyfr utajony, zakrzepły jak wola.

Nasze motory trafią na twoją pozycję,  
Górkami przesmykami, pustynią bezwodną  
Aby ci nie zabrakło na czas amunicji,  
Abyś nie był obdarty, spragniony i głodny.

A kiedy cię tęsknota ogarnie martwicą  
I gorycz słowem cierpkim na świat cały bluźnie,  
Jak przyjaciel pośpieszy ku tobie świetlica,  
I dobre polskie słowo - poda ci jak uśmiech.

Dla ciebie będą stukać biurowe maszyny,  
W zawody z twoim krokiem żołnierskim, sprzęzystym.  
A żebyś się nie martwił o żonę i syna,  
Znajdą cię i w okopach ich serdeczne listy.

Gdy w potyczce ból tępy załomoce w skroniach,  
Gdy cię granat porazi, czy kula zadraśnie, -  
Opatrzą twoje rany - miękkie, chłodne dłonie  
I szepniesz wtedy: Siostrzo... I będzie Ci jaśniej...

A jeśli się spotkamy, gdy z krwi i popiołów  
Nowe powstaną domy - tam w ojczystej stronie -  
Nas - matki, siostry, żony - krótkim witaj: - Czołem  
Bośmy się wszyscy zrośli - w - towarzyszy broni!!!

## HUMOR ŻOŁNIERSKI

Rój Pestek dzielnych, pracowitych  
dziewcząt  
Wypierać zaczyna w wojsku mężczyzn  
zewsząd:  
Z szoferki i z łączności - lecz  
proszę ja kogo  
Jakoś z kancelarii wyprzeć ich nie mogą.



W tym samym mniej więcej czasie kiedy Imka rozpoczęła swą pracę w Iraku - na terenie Palestyny powstaje pierwsza placówka Imki w m.p. Dowództwa Szkół Junaków. Jest to lato 1942 r. Imka, której właściwym żywiołem jest praca wśród młodzieży, znajduje wśród Junaków i ochotniczek najpiękniejsze pole dla swej działalności.

Na wiosnę 1943 r. kiedy odwiedzałem placówkę Polakiej Imki w Palestynie, było ich wtedy trzy. Zetknięcie się z tą młodzieżą, która niedawno jeszcze przemierzała tysiące kilometrów by czapkę swą ozdobić polskim orzełkiem, jest dużym przeżyciem. Może nigdzie tak mocno jak właśnie tu jest się pod wrażeniem cudu odrodzenia się najmłodszego pokolenia Polaki walczącej. Patrząc na młodych kadetów, którzy choć na obczyźnie noszą przecież takie samo go-dło - jak kiedyś nosili ich starsi koledzy, wychowankowie korpusów kadetów we Lwowie, Chełmie czy Rawiezu - zdaje się, że tu na Ziemi Świętej, którą przyroda uczyniła i piękną i słoneczną - jest żywa cząstka naszej Ojczyzny.

Świetlice Polakiej Imki, przyjemnie i estetycznie urządzone, spełniają ważną rolę wychowawczą, wyręczając w dużym stopniu na tym odcinku szkołę. To też Imka cieszy się dużym poparciem ze strony tak D-twa jak i całego zespołu pedagogicznego. Szkoła i świetlica polskiej Imki stanowią nierozdzielną całość, wzajemnie się uzupełniając, by z wychowanków szkół Junaków i korpusu kadetów wyszli nie tylko zdyscyplinowani żołnierze, ale również o najwyższych wartościach charakteru obywatele.

Aby choć w przybliżeniu oddać szeroki zakres pracy polskiej Imki wśród młodzieży Junackiej - wydaje się, że najlepiej będzie zacytować z wydawanego przez polską Imkę "Junaka" choć kilka fragmentów tej działalności;

"Świetlica Polakiej YMCA w m.p. Dowództwa Szkół Junaków co dzień rozbrzmiewa pieśnią. Nawet mniej wprawne ucho rozpozna w niej piękne melodie Moniuszkowskiej "Halki". Od dłuższego bowiem czasu chór Szkoły pracowicie przygotowuje się do występu operowego".

"Gimn. i Liceum młodszych ochotniczek; 3-go maja w świetlicy YMCA odbyła się uroczysta Akademia... Wieczorem odbył się koncert, poświęcony muzyce polskiej."

"Świetlica Polakiej YMCA gościła Wodza Naczelnego Gen. Sikorskiego ze świtą. Honory domu robiły Imkarki częstując kawą i chłodnymi napojami."

"Z dniem 1-go czerwca została uruchomiona pracownia artystyczna - dekoracyjna Polakiej Imki. Ogółem uszyto 96 kostiumów męskich, 20 par butów z cholewami, wykonano 48 pasów szukkich, 48 strojów góralskich itp. itp."

Możnaby myśleć bez końca przejawy działalności Imki wśród Junaków. Jak wynika z tego pobieżnego zestawienia obejmuje ona niemal wszystkie dziedziny pracy kulturalno-oświatowej.

W procesie przygotowania zdrowia fizycznego i moralnego tej młodzieży, do niedawna jeszcze skazanej na zagładę, polska Imka odegrała niemałą rolę. W Imce młodzież ta posiadała żywozliwych i rozumnych opiekunów. W chwili obecnej mimo, że Imka koncentruje znaczną część swego wysiłku, by podążając za żołnierzem na froncie włoskim być mu szersze bliską i pomocną - tu jednak, podjęty tak

szczęśliwie trud dla zachowania Polsce największego jej skarbu - młodzieży, musi stanowić przedmiot specjalnej uwagi - troski Imki. Nie będzie to wysiłek daremny. Kto widział tą młodzież choć raz, ten zrozumie jak bardzo jest ona warta najwyższej pieczy i szlachetnego serca.

## Komunikaty

Kurs Ekipy Polowej Polskiej YMCA.

W czasie od 12-16 czerwca b.r. odbył się w Edinburgu kurs dla kandydatek i kandydatów do pracy polowej Polskiej YMCA.

Kurs ten zgromadził 34 słuchaczy. Uczestników zapoznano z organizacją Polskiej YMCA, techniką pracy świetlicowej i kantynowej, praktycznym czytaniem map itp.

Po skończonym kursie kandydaci wysłani zostali na kilkotygodniowe praktyki do specjalnych ośrodków pracy prowadzonej w obozach wojskowych przez Szkołą Y.M.C.A.

x x x

Numer poświęcony APW - mógł ukazać się dzięki łaskawej zgodzie Szefa Wydziału Kultury i Propagandy APW na przedruk artykułów z czasopism uzyskanych oraz dzięki otrzymaniu większej ilości doskonałych zdjęć fotograficznych z Sekcji Fotograficznej APW. Autorem większości reprodukowanych zdjęć jest inż. W. Ostrowski.

## Treść:

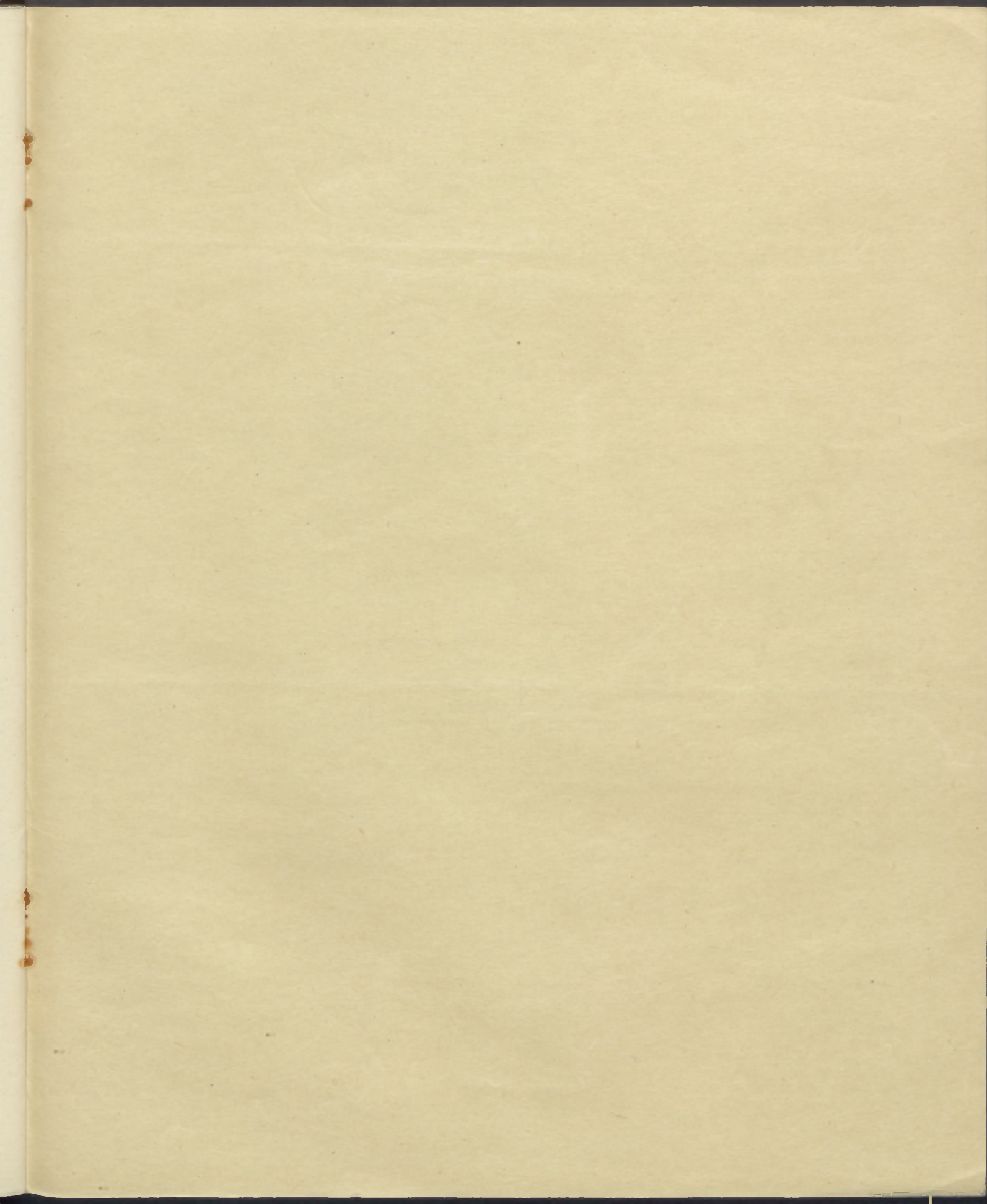
A.P.W.

H.M.: Słowo wst. 81. - Syria-Tobruk L. Lentner: Żegnamy Syrię, 82. - J. Bielatowicz: Gazalska rocznica, 82. - B. Kobrzyński: Wiersz o Tobruku, 83. - Z. S. S. R. W. Charkiewicz: Dzień wyzwolenia, 84. - W. Ostrowski: Trzy defilady, 85. - W. Broniewski: Droga, 86. - Od Pahlwi do Monte Cassino. W. Szyryński: Piosenka z Szachryziabzu, 87. - W. Broniewski: Nad rzekami Babilonu, 87. - Piosenka o Karpacie, 88. - J. Czechowiczówna: W ozerwie i biel, 88. - J. B.: Pierwsze wrażenia z Włoch, 89. - J. Grobicki: W traktierni na Via Archimede, 89. - T. Sowicki: Canzonetta, 91. - J. Pagowski: Znowu się..., 92. - T. Pniowski: Sztandar pol. nad Cassino, 92. -

Kultura - Sztuka w A.P.W.

zb.: Manifestacja poezji żołn., 93. - ON.: Junak, 93. - M.R.: Orzeł biały, 93. - J. Trzciniński: Nasza akcja wydaw., 94. - Nauka, J.B.: Karabin i książka, 95. - K.M. Kursy matur., 96. - Życie relig. B. Pater: Żołnierz w służbie Bogu, 97. - Z. Broncel: Litania Loretańska, 98. - J. Woszczynin: Chrystus żołnierza, 98. - Piosenki M. Jono: O wiersz i piosenkę, 99. - Nuty i teksty, 100. - W. Szyfer: Chór Kresowej, 102. - Teatr - Kino. W. Radulski: Teatr A.P.W., 103. - J. Bazarowski: Fredro na pustyni, 104. - ON: Dom otwarty, 104. - B. Mintowt: Czyż: Bajka wileńska, 105. - W. Wojtecki: Ich pięciu..., 105. - T.W.: Film o armii pol., 107. - Kino dla żołn., 107. - Plastyka. ON: Wystawa fotogr. plak. i rys., 108. - Wystawa mal. art. pol. 108. - Żołn. wystawa, 108. - P. S. K. Ochotni. Przy kierownicy, 109. - J. Czechowiczówna, 109. - Humor żołn., 109. - Junacy. T.S.: Pierwszy rok szk., 110. - ter: "Halka", 110. - W. Zachariasiewicz: Polska YMCA, 111. - Komunikaty, Treść







10, -

*Published by the Polish Y.M.C.A.  
in Great Britain  
and Printed by  
The Munro Press, Ltd., Perth*